Nr. 170. Lwów. — Sroda dnia 25 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jakóba Ap.
Jutro: Anny Matki N. P. M.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 23·0
Zachód „ „ 7 „ 51·0

Długość dnia g. 15 m. 28·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Od dziś aż do ostatniego b. m., carska Rosja będzie uroczyście święciła w Kijowie dziewięćsetną rocznicę chrztu Rusi, a więc rocznicę wielkiego cywilizacyjnego wypadku, którego carat nie stworzył, lecz go tak samo anektował dla swej historji, jak dla siebie anektował miljony obcych narodów, dzieła ich ducha przywłaszczył i ich samych w obec świata Rosjanami nazwał.

Dziewięćset lat temu ani Rosji, ani Moskwy jeszcze nie było. Na ogromnych nadwołżańskich obszarach, na których później rozsiadło się wielkie księztwo moskiewskie, mieszkali bałwochwalczy Finnowie, Mordwianie i Czuchczowie, a nad brzegami średniego biegu Dniepru kwitło wówczas bogate i możne niezależne państwo — Ruś, utrzymujące ciągłe, raz wojenne, to znów handlowe stosunki na południe z Bizancją, a na zachód z Polską. A miało ono swych bogów, spokrewnionych ze sobą i na podobieństwo greckich mieszkańców Olympu swarzących się ustawicznie, przez co i ludzi nieraz czuby bolały.

Kronikarz Nestor, mnich kijowski, żyjący w drugiej połowie XI wieku, opowiada, że wielki książę Rusi, Włodzimierz, zapragnął dać ludowi swemu inną religją. Zwołał więc kapłanów przeróżnych wyznań, aby przyszli i stoczyli przed nim teologiczną dysputę. Przybyli tedy misjonarze katoliccy, mułłowie mahometańscy z kaukazkiego podgórza, żydowscy rabini od Chazarów i bizantyńscy popi z Konstantynopola. Tych nauka najbardziej się Włodzimierzowi podobała, bo dawała władzy świeckiej, monarszej, możność używania religji za polityczne narzędzie. Rzekł tedy bizantyńskim popom, aby do Kijowa przybyli ich biskupi i ochrzcili lud. Tak też się stało. Dziewięćset lat temu każdy Rusin, któryby się zgodził na chrzest, miał otrzymać z książęcego skarbca dwa dary wielkiej wartości: lnianą koszulę i tołub. Tłumy się zbiegły, po kolana weszły do Dniepru, a biskupi bizantyńscy, z księciem i jego dworzanami stanąwszy na mostku, walnego chrztu udzielili. Potem tłum pił miód książęcy i na powrozy wziąwszy swe kamienne bogi, topił je w Dnieprze, szydząc z nich, że nie umieją się bronić.

Tak nieco cynicznie opowiada mnich Nestor (podług kopji jego kroniki, wykonanej przez mnicha Laurencjusza w r. 1377, bo oryginał nie istnieje) początek wielkiego aktu, który Ruś przyłączył do chrześcjańskiego świata.

A tymczasem to, co się później stało caratem, Rosji dzisiejszej jądrem, wciąż było bałwochwalczem. Potem chrzest przyjmowało powoli, wiekami, z takim trudem, że jeszcze przy Katarzynie II giej byli tu i ówdzie bałwochwalcy, a i dziś jeszcze są zapadłe okolice, w których chłopi, oficjalnie prawosławni, tajnie chwalą swych bożków.

Z biegiem lat i koleją różnych wypadków Ruś coraz bardziej zbliżała się do Polski, coraz dalej odsuwając się od nowo-powstałej Moskwy, aż wreszcie zlała się z naszą ojczyzną i z nią różnie — raz dobrze, to znów źle — żyła aż do XVII wieku, kiedy powstał Chmielnicki. Ten ambicji swojej czyniąc zadość, jej nie nasycił, Ruś od Polski oderwał i oddał ją w śmiertelne uściski Moskwy. W roku 1654 w Pierejasławiu stanęła federacja Rusi z Moskwą i odtąd Ruś nawet z imienia powoli zaczęła ginąć, — coraz wyraźniej poczęło się krystalizować carstwo rosyjskie.

I oto dziś na ruinach samoistnego państwa Rusi święci carska Rosja dwa wielkie dziejowe momenta: przyjęcie chrześcjańskiej wiary i życie Chmielnickiego, którego pomnik w tych dniach będzie odsłonięty — pomnik, na którym koń Chmielnickiego tratuje Polaka w konfederatce.

Pierwszej uroczystości nie ma prawa święcić Rosja jako swego czynu, bo to zabita przez nią Ruś postawiła krzyż nad brzegami Dniepru; a uroczystość druga jest chyba szyderstwem z tej zabitej Rusi. Chmielnicki powinien być przedstawiony nie konno i nie tak, że tratuje Polaka, bo tego nie było i nie w tem główne znaczenie jego w dziejach, lecz chyba trzeba w spiżu pokazać jak on swym zaporozkim osełedcem dusi narodową samoistność ruskiego narodu.

Bo cóż ten naród zyskał na pierejasławlskiej federacji? Wypędzono jego język, religję grecką zmieniono na carosławną, zamiast księży narodowych dano moskiewskich popów, nasłano czynowników z głębi caratu, Szewczenkę trzymano w orenburskich stepach, Hohola w Petersburgu, Marka Wowczka w nowogrodzkiej gubernji, Trutowskiego w Kursku; odebrano temu narodowi wiarę św. Włodzimierza i knutem napędzano do urzędowej cerkwi, a stąd, przez naturalny opór, powstała sztunda i mnóstwo innych sekt.

Ruś nie ma się z czego cieszyć, nie ma co święcić radością. To dla niej jubileusz łzawy. To też na nim nie staną stare rody ruskie: rurykowicze Wiaziemscy, Oboleńscy, Świętopełkowie i Koczubeje, lecz będą rej wiedli: Ignatjew, Pobiedonoscew i Drenteln, synowie nie Rusi.

Ruś z dala będzie patrzała na święto jej nieszczęść, obchodzone przez jej wrogów, którzy przyznając się z nią do jedności i tożsamości, siebie tem chcą uszlachetnić i podnieść w obec Europy.

Do tego kłamstwa Ruś nie powinna podać ręki i jej nie poda.

Wczorajszy telegram doniósł o sromotnym upadku Boulangera w departamencie Ardeche. Rychło odbędą się wybory w tym dep. du-Nord, z którego wyszedł Boulanger deputowanym i skąd mandat swój dla manifestacji złożył 12 lipca. Zapowiadają paryzkie dzienniki, że eks jenerał nie ma żadnej nadziei powtórnego wyboru w tym departamencie i temu łatwo uwierzyć. Nieszczęście nigdy samotnie nie chodzi, ogniwa jego łączą się w łańcuch, na którego końcu — zupełny upadek, śmieszność częściej niż szacunek, a zapomnienie zawsze. Eks-jenerał i eks-deputowany nie jest już niczem, wpływy utracił i conajmniej przez rok, do przyszłych walnych wyborów, ich nie odzyska. Zostanie o nim tylko niepochlebne wspomnienie, że niezdarnie dążył do wojennej dyktatury, a w pierwszej potyczce został przekłóty przez „cywila.“

Podawszy przed kilku dniami statystyczne porównanie ciężarów podatkowych, wspólnie uciskających Niemcy i Francją z powodu utrzymywania swojej zbrojności na wysokim stopniu siły nawet podczas pokoju — nie będzie bez korzyści ocenić wzajemny stosunek obu wrogo przeciw sobie usposobionych sąsiadów pod innym względem. Obok zasobów ekonomicznych i finansowych, drugim czynnikiem, który najdobitniej warunkuje stopień brutalnej potęgi każdego państwa jest liczba i pomnażanie się jego ludności, oraz gęstość zaludnienia. Tam gdzie dopisuje ten warunek, a za nim stoją ekonomiczny dobrobyt ludności i uregulowane finanse państwowe, tam potęga brutalna państwa stoi na najwyższym szczeblu swojej siły.

O tym przeto czynniku chcemy pomówić obszerniej i na podstawie najnowszych dat statystycznych porównać jego znaczenie tak w Niemczech, jak we Francji.

Powszechnie wiadomem jest, że od dłuższego już czasu w miarę jak wzrasta liczba ludności i gęstszem staje się zaludnienie Niemiec, ludność Francji nie zwiększa się w prawidłowym stosunku.

Był to czas kiedy Francja co do liczby ludności, zajmowała w Europie pierwsze miejsce. Było to za panowania Ludwika XIV, ku schyłkowi siedemnastego wieku, kiedy monarchje Karola V. rozpadła się na części. W ówczas miała ona 19 miljonów ludności, tj. prawie dwie piąte ludności trzech ówczesnych, pierwszorzędnych, europejskich mocarstw: Francji, Angji i Niemiec. Z końcem stulecia osiemnastego, mimo pomnożenia się ludności Francji o 7 miljonów, już stanowisko jej — wedle liczby ludności — było gorszem. U innych państw nastąpił także znaczny wzrost ludności, a na widownię Europy wystąpiła Rosja z 25 miljonami swojej ludności. Wówczas przedstawiała Francja 27 setnych ludności czterech pierwszorzędnych państw Europy, w których liczbą wliczano już w tedy Rosję. Po ukończeniu napoleońskich wojen z rokiem 1815 w skutek przyjęcia Prus do koncertu europejskiego, ludność Francji stanowiła nie więcej jak 20 prct. ludności, a gdy wreszcie do szeregu mocarstw pierwszej giłdy stanęły szóste Włochy, ludność Francji w stosunku do ogólnej ludności pierwszorzędnych państw Europy przedstawia się jak 14 do 100.

Przy normalnym wzroście ludności u innych państw, a bez zmian w ich granicach, za lat 50 ludność Francji stanowić będzie jeno 7 prct. ogólnej ludności, a przy końcu XX stulecia — zatem po dwóch wiekach — jej ludność wynosiłaby tylko piętnastą część łącznej ludności pierwszorzędnych mocarstw Europy. Po dwóch wiekach zatem zeszłaby Francja tak nisko, iż kiedy ludność jej przy schyłku XVIII stulecia reprezentowała jednę czwartą, to z końcem XX wieku przedstawiałaby jedynie piętnastą część ogólnej ludności mocarstw pierwszorzędnych, gdyż Niemcy, bez rozszerzenia swoich terytorjalnych granic, doszłyby w tym samym czasie do 170 miljonów ludności, z zaludnieniem po 315 mieszkańców na kwadratowym kilometrze.

Byłaby to gęstość zaludnienia tak wielka, że już ona sama nadawałaby Niemcom charakter państwa zaborczego, gdyż tylko zaborem nowych ziem, i to ziem mniej zaludnionych, stwarzałaby się możność wyżywienia tak wielkiej i tak gęsto rozpostartej ludności.

Dziś przeciętna gęstość zaludnienia kuli ziemskiej dochodzi zaledwie do 10·5, zaludnienia Europy do 34 głów na kwadratowy kilometr, a w Europie stoją najwyżej: Belgja z 188, Hollandja z 123, Anglja z 112, Włochy z 99, Niemcy z 84 i Francja z 71 mieszkańcami.

Wedle liczby mieszkańców cesarstwo niemieckie, z ludnością przeszło 45 miljonów, nie ustępuje kroku jedynie Rosji, która posiada około 86 miljonów, lecz z gęstością zaludnienia 17 głów na kilometr kwadratowy.

Po za Europą, z państw cywilizowanych tylko Stany Zjednoczone północnej Ameryki przewyższają liczbą ludności cesarstwo niemieckie, mając przeszło 50 miljonów ludności, rozsiadłej na terytorjach Stanów w stosunku 5·4 głów na kilometr kwadratowy.

Jak zmienia się stosunek liczby ludności między poszczególnemi wielkiemi państwami Europy, wskazuje coroczny jej przyrost.

Wedle ostatnich spisów ludności wynosił on w przecięciu rocznie na 10,000 mieszkańców:

w Anglji . .	140
w Rosji . . .	132
w Niemczech . .	108
we Włoszech . .	75
w Austro-Węgrzech .	47
we Francji . .	37

Ludność przeto Niemiec wzrasta w prawie trzy razy szybszej progresji niż ludność Francji i powiększanie się jej rośnie z każdym lat dziesiątkiem, bowiem przyrost w dziesięcioleciu:

1850 do 1860	wynósił	64
1860 do 1870	„	78
1870 do 1880	„	108

gdy przeciwnie we Francji stale i znacznie się zmniejsza. W latach między 1821 do 1831 przyrost wynosił jeszcze 69, między latami 1831 a 1841 już tylko 51, w następnem zaś dziesięcioleciu spadł na 45.

Tę różnicę we wzroście ludności Francji i Niemiec uwidoczniają najwyraźniej cyfry, które wskazują, że w r. 1871 absolutne powiększenie się ludności wynosiło:

we Francji	172,936
w Niemczech	431,305

zaś w r. 1881:

we Francji	108,229
w Niemczech	525,758

głów. Pomimo więc znaczniejszej emigracji w Niemczech i pomimo, że śmiertelność tamże wynosiła w tym czasie 27—30, zaś we Francji tylko 23—24 na każdych 1000 mieszkańców, przyrost ludności spadł we Francji w przeciągu 15 lat z 172,936 na 108,229, więc o 64,707 głów, gdy równocześnie w Niemczech zwiększył się z 431,305 do 525,758, czyli o 94,453 głów.

Różnica z obu tych cyfr wypada na korzyść Niemiec w ilości 159;160 głów, a nie można jej przypisać różnicy w liczbie małżeństw, zawieranych u obu narodów, gdyż tu i tam obraca się ona koło cyfry 8 na 1000 mieszkańców i zmniejsza się lub zwiększa równolegle z gorszemi lub lepszemi żniwami. Przyczyny tej różnicy w wzroście ludności szukać wypada w mniejszej płodności małżeństw. Z nich każde w przecięciu miewa w Niemczech pięcioro, we Francji tylko troje dzieci, tak, że w Niemczech jedne narodziny przypadają na każde 25, we Francji na każde 37 mieszkańców, a skutkiem tego w latach 1871 do 1880 liczba narodzin wynosiła przeciętnie na rok w Niemczech 1,771,334, we Francji tylko 937,243.

Oto więc cyfry, które wymowniej od wszelkich argumentów mówią, że z każdym rokiem ów drugi czynnik, warunkujący brutalną potęgę państwa—tj. liczba i pomnażanie się ludności—przechyla się silniej na stronę Niemiec i że po niewielu dziesiątkach lat trwania pokoju cesarstwo niemieckie balastem ludności, z której wytwarza się siły zbrojne, stanie o tyle wyżej od Francji, iż nawet najgorętszy zwolennik polityki odwetowej z boleścią zrzeknie się jej zastosowania w czynie.

Korespondencje.

Londyn 19 lipca

(*W.*) Czyż w istocie w lipcu piszę ten list do Was? Od dziesięciu dni mamy listopad z jego zimnem, mgłami i... śniegiem! Przez dwa dni — 11-go i 12 go lipca — gęsty śnieg padał bez przerwy w całej południowej Anglji, a Szkocją pokrył sześciocalową warstwą. Rolnicy są w rozpaczy, bo siano na pokosach zgniło od ciągłej słoty, zboże, przybite do ziemi, porosło, drzewa owocowe mocno ucierpiały, a nadomiar nieszczęścia pojawiły się jakieś nowe liszki, szerzące straszne zniszczenie w ogrodach.

I w politycznej atmosferze panuje chłód niepewności i troska. Podróż niemieckiego cesarza do Petersburga sprawia prawdziwą przykrość Anglikom, którzy od kilku lat przywykli rachować na nieporozumienie między Niemcami a Rosją; dolewali oni oliwy do ognia i liczyli na to, że pruski oręż na długo poskromi zaborcze instynkta caratu — dziś widzą niemal ze zgrozą, że się przerachowali i mogą mieć dużo kłopotów na Wschodzie europejskim i azjatyckim. Wilhelm II stracił w ciągu paru dni nawet tę sztuczną, ceremonjalną popularność, którą uznano za niezbędne otoczyć jego osobę wnet po objęciu przez niego tronu. Za pretekst do napaści służy Anglikom jego zły jakoby stosunek z matką. Niepodobna sobie wyobrazić z jaką siłą flegmatyczni John Bullowie objawili oburzenie kilka dni temu, gdy parę dzienników doniosło z Berlina, że cesarzową Wiktorję uwięziono. Pomimo, że niepodobna było uwierzyć w tę potwornie niedorzeczną wiadomość, mówiono jednak o niej wszędzie, roztrząsano tak, jak gdyby była prawdziwą i złorzeczono Niemcom z niesłychaną namiętnością.

Stosunki parlamentarne również są dość przykre. Wprawdzie koalicja torysowsko-unjonistyczna, pomimo wszystkiego, co mówiono o jej rozbijaniu się, mocno stoi przy rządzie i stale wnioskom jego daje większość, ale wszędzie przy uzupełniających wyborach do izby gmin liberalna opozycja odnosi zwycięztwa i to nie tylko nad torysami, ale nawet nad unionistami. Taki stan rzeczy daje do myślenia unionistom; łatwo przewidzieć, że gdyby w skutek jakich niewidzianych okoliczności parlament miał być rozwiązany, zmieniłby się, liczebny stosunek stronnictw. Coraz jawniejsze przeciwieństwo pomiędzy opinją kraju a koalicją parlamentarną zaprzęta uwagę mężów stanu. Lord Salisbury jest zbyt dobrym strategikiem, ażeby niebezpieczeństwa tego nie spostrzegł. Przedewszystkiem zależy mu na odroczeniu wszelkich kwestyj drażliwych, któreby mogły zakłócić harmonję pomiędzy dwoma skrzydłami armji. Zwołał on swych sprzymierzeńców na poufną naradę do Carlton Clubu, a wszystko co o niej doszło do publicznej wiadomości, pokazuje, że rząd mimo swych zwycięztw, rozumie trudności wzrastające z dniem każdym. Lord Salizbury otwarcie oznajmił unionistom, że jeżeli nie wyrzekną się swych opinij co do artykułów zakwestjonowanych reformy administracyjnej, będzie zmuszony rozwiązać parlament. Lord Hartington i p. Chamberlain przedstawili swym stronnikom konieczność, a skutkiem tego zaraz jeden z tych artykułów, dotyczący zamykania szynków w dni świąteczne, otrzymał większość 62 głosów.

Rząd tedy uniknął porażki, ale nie należy sądzić, ażeby nie było innych skał podwodnych przed jego łodzią. Najpotężniejszą z nich jest kwestja organizacji municypalnej Londynu. Rząd w swoim projekcie chce zrobić ze stolicy jedno hrabstwo o radzie prowincjonalnej zastępującej mnóstwo różnorodnych, pokrzyżowanych organizmów, administrujących obecnie Londynem. W liczbie tych ogólnie potępionych instytucyj, ma zniknąć ów *Metropolitan Board of Works*, czyli zarząd robót publicznych, właśnie obecnie zasiadający na ławie oskarżonych za najrozmaitsze nadużycia i przekupstwa skandaliczne. Opinja publiczna jest do najwyższego stopnia rozdrażniona temi przeniewierstwami i projekt organizacji municypalnej dla stolicy zyskał przez to samo na popularności. Opozycja przez organa Gladstone'a otwarcie powiedziała, że jeżeli głosuje za projektem rzędowym, to głównie w celu wyswobodzenia Londynu od eksploatacyj tych instytucyj podejrzanej moralności. Tymczasem okazuje się, że stronnictwo zachowawcze żąda od lorda Salisbury'ego wycofania artykułów, dotyczących rady municypalnej londyńskiej i przypomina swemu dowódzcy, że skoro wycofał dla rozbrojenia opozycji cały rozdział odnoszący się do kwestji szynkarzy, to powinien tem bardziej uczynić tym razem ustępstwo dla swego stronnictwa, które przyjęło stanowcze zobowiązania względem ciał uprzywilejowanych Londynu. Gabinet ma tedy przed sobą dwie przepaście: jeżeli odłoży reformę, nie tylko straci reputację uczciwości, stając niejako po stronie oszustów i przekupnych urzędników, ale jednocześnie cały zastęp unionistów liberalnych, którzy od lat wielu zapisali tę reformę na swym sztandarze, będzie przeciw niemu głosował. Straci więc albo zachowawców, albo unionistów, a obie straty postawią go w mniejszości i spowodują przesilenie ministerjalne. Łatwo zrozumieć, że te ewentualności zaprzątają wszystkie umysły świata parlamentarnego. Ponieważ jednak jeszcze kilka tygodni upłynie, zanim sprawa wejdzie na porządek

---

1)

Dalszy ciąg pamiętników

Antoniego Rozwadowskiego

Rok 1830—31, 1846—48.

Kazawszy mi w domu pozostać i wziąć dymisję, ojciec starał mi się uprzyjemnić wszelkiemi sposobami pobyt w domu rodzicielskim; liczne a przyjaźne i miłe domy sąsiedzkie uprzyjemniały życie towarzyskie.

W domu, siostra moja Tekla, z którąśmy się bardzo kochali, pobyt miłym mi czyniła, przestałem żałować służby.

Miły ten spokój rodzinny, niebawem został zakłócony. O siostrę moję Teklę, zaczął się starać i uzyskał jej serce, młody człowiek niedaleko mieszkający A. M., przystojny bardzo i osobiście dobry i poczciwy; lecz ojciec słuszne miał powody sprzeciwiać się temu związkowi. Biedna siostra moja całą duszą przywiązała się do ukochanego; zaczęła zapadać na zdrowiu; a gdy matka wymogła na ojcu zezwolenie, nie długo cieszyć się mogła upragnionym związkiem; bo w trzy kwartały po ślubie umarła.

W roku 1822 ożeniłem się z Teklą Czechowiczówną, i razem z żoną osiedliłem się najprzód w Dawidkowcach w Czortkowskiem, po trzech leciech zamieszkałem w Pałahiczach w Stanisławowskiem, a po roku 1831 w kupionej majętności Tóruwce

W roku 1825 rozkrzewił się był w całej Galicji tak zwany: związek patrjotyczny polski. Rząd austjacki, postępując dwulicowo, nie tamował jego rozwoju, zdawało się nawet, że mu sprzyja. Należeli do niego ludzie znani ze swojej obojętności dla spraw polskich, a usposobienia schlebiającego władzy, jak: Krosnowski z Zagrobeli, Józef Kownacki z Ponikwy i inni *). A gdy zaaresztowano we Lwowie Strzelbickiego i znaleziono przy nim papiery związku, kompromitujące prawie całą szlachtę galicyjską a na czele ks. Henryka Lubomirskiego; konsyliarz gubernialny Krauss (dzisiejszy minister br. Krauss) potrafił tak pokierować śledztwo i umiał rzeczy ubrać tak zręcznie w niewinną formę, że i Strzelbickiego uwolniono i nikogo więcej do odpowiedzialności nie pociągano. Ja z razu nie należałem do związku, gdyż przykrą i upokarzającą było dla mnie formalnością, żądana od przystępujących do związku przysięga, że na każde zawołanie stanę w szeregu obrońców ojczyzny; trudno mi było decydować się składać taką przysięgę, i to w ręce młodzików, bo przecież dałem dowody, że w szeregach stanąć jestem gotów, zmienić się nie zmieniłem, po cóż więc ta upokarzająca, a jak się potem wkrótce pokazało, czcza formalność; bo właśnie z tych, którzy solennie przysięgali, ledwie dziesiąty do wojska narodowego wstąpił. Ostatecznie przełknąłem pigułkę, przemogłem się i przystąpiłem do związku; podzielono nas na gminy; jednę gminę składało dziesięciu członków.

Po wybuchu powstania w roku 1830, z gminy, do której ja należałem, tylko ja i Łaszowski uważaliśmy się za obowiązanych wyruszyć do armji, reszta mimo przysięgi przycupnęła w domu, i taki stosunek był mniej więcej we wszystkich gminach tej niefortunnej organizacji.

Położenie moje było dość nie miłe; chociaż interesa moje były w porządku i długów nie miałem ani grosza, bo zawsze myśląc o możliwym wybuchu powstania, pamiętałem o tem, aby być z interesami w porządku; lecz gotówki zapaśnej w owym czasie nie miałem.

*) Za to stryjeczni bracia Józefa, Stanisław i Konstanty Kownaccy byli gorliwi patrjoci i tędzy oficerowie w armji w roku 1830.

Nikomu nic nie mówiąc, zwierzyłem się z moich zamiarów i z mego kłopotu siostrze, Annie Czechowiczowej. Jej sprzedałem miedź z aparatu mojej gorzelni za 120 dukatów; z połową tego funduszu wyjechałem z domu 15-go grudnia, jakby na parę godzin, do rodziców, do Rożysk.

Droga była przedzimowa, fatalna, łatwo więc żonę uprosiłem aby została w domu; wziąłem 4 mierzynki i 2 chłopaków; list do żony i 60 dukatów zostawiłem u rodziców, prosząc aby to do Pałahicz odesłano; od ojca wziąłem dla siebie jeszcze 50 dukatów i tak bez konia wierzchowego puściłem się w drogę, lecz wprzód wstąpiłem do Milowiec, do brata mego Wincentego, który był jeszcze kawalerem, dużo miał z ludźmi stosunków, sądziłem tedy, że on więcej wie i jakieś bliższe objaśnienia o powstaniu mnie dać będzie mógł.

Pojechałem do Milowiec z siostrą Czechowiczową, ale brata Wincentego już tam nie zastaliśmy, bo na pierwszą wieść o wybuchu powstania w Warszawie wraz z młodszym bratem Wiktorem, nic nikomu nie mówiąc, natychmiast do Polski wyjechał. Jadąc w kierunku ku granicy Królestwa, na Złoczów, Toporów, ku Sokalowi, nieraz rozmyślałem o przyszłości, która mi się ponuro przedstawiała. Z gazet wiedzieliśmy, że powstanie rozwija się bardzo powoli, a ruch rewolucyjny jeżeli nie postępuje naprzód i to bardzo szybko, to fatalnie cofać się musi. Rzeczywistych zamiarów i usposobienia rządu austrjackiego nikt nie znał i nikt nie był pewny jak się w najbliższym czasie w obec nas zachowywać będzie. Słowem jechałem naprzód pod presją poczucia obowiązku, ale bez zapału i bez wielkiej wiary.

W Tuturkowicach, u Chamca, przygotowywałem się do przejścia granicy, stąd posłałem do żony jednego z chłopaków z listem pożegnalnym i wiadomością, że przechodzę granicę Królestwa.

Oprócz swoich koni poprowadziłem z Tuturkowiec jeszcze 8 koni wierzchowych ofiarowanych przez obywateli galicyjskich dla wojska narodowego, Chamiec dodał mi służącego znającego okolicę i z nim przebyliśmy granicę koło wsi Hołubie, gdzie sucha granica do Bugu przytyka, a Bug na północ się zwracając, już tylko rozgraniczenie między Królestwem a Wołyniem stanowi.

Bug był wówczas już zamarznięty; o 300 kroków od dworu hołubskiego stali kozacy, patrząc jak z końmi dalej w kraj odjeżdżam; front armji moskiewskiej był wyciągnięty wzdłuż Buga. Wzdłuż tej rzeki i wzdłuż ich frontu na Kryłów, Czumów, jechałem do Hrubieszowa, nikt mnie nie zaczepiał, bo nie było rozkazu przekraczać granicę. W Hrubieszowie zastałem kilku dawnych kolegów z armji napoleońskiej: Władysława Rulikowskiego, dawnego oficera artylerji (był w załodze broniącej Gdańska), Bromirskiego oficera piechoty, który obecnie był kommisarzem obwodowym w Hrubieszowie. Ci przyjęli mnie przyjaźnie i serdecznie, ale z pewnem zdziwieniem, sądząc moje zjawienie się jako czyn niepotrzebny a co najmniej przedwczesny.

Strasznie zimno i pessymistycznie zapatrywali się oni na powstanie; nie upatrywali szans powodzenia, więc może też i nie na rękę im było, że ja z dalekiej okolicy, z za kordonu przybyłem, gdy oni, w Królestwie zamieszkali, jeszcze w domu siedzieli; poczuwali się sami do większych obowiązków, a nie mieli ani wiary, ani też, co zatem idzie, ochoty łączyć się osobiście z ruchem. Z Hrubieszowa wyjechałem jeszcze w dobrej myśli, sądziłem że to zapatrywanie się osobiste, pojedyńczych ludzi, temperamentu więcej zimnego i powolnego, nie może mieć żadnego wpływu na usposobienie ogółu i na energję ruchu; tymczasem przybywszy do Lublina, gdzie spotkałem dużo kolegów dawnych, napoleońskich, natrafiłem na takie same niedowierzanie i zwątpienie w pomyślny skutek akcji rozpoczętej. (C. d. n.)

dzienny izby gmin, zatem prezes gabinetu znajdzie sposobność rozwinięcia swoich dyplomatycznych zdolności, negocjując na uboczu ze swoimi stronnikami.

Izba lordów zajmuje się bilem dotyczącym reformy swojej własnej organizacji. Przyjęto już projekt rządowy o mianowaniu dożywotnich parów; jedyna nadzieja tylko w tem, że Salisbury nie pójdzie aż do kresu służących mu prerogatyw i że zbyt wielu członków do Izby lordów nie zamianuje. Dano mu zadośćuczynienie pod tym względem, przyjmując jego projekt, ale w zamian otrzymano i od niego ustępstwo, mianowicie, skłoniono do cofnięcia tych paragrafów, mocą których parowie dziedziczni, po utracie honoru i czci, mieli być z Izby wykluczeni. Zadziwiać może ta troska o zachowanie w swem łonie zbrukanych ludzi, ale arystokracja angielska solidaryzuje się z sobą i nie dopuszcza, ażeby kto inny jak ona sama sądzić miał o charakterze jej członków. Dzięki tej zasadzie średniowiecznej, przełamała już i odparła niejeden z licznych napadów; ma nadzieję, że im i w przyszłości podoła.

Proces O'Donnella przeciwko dziennikowi *Times*, nie będzie końcem, ale dopiero wstępem do wyjaśnienia tej sprawy. W obec gwałtownych napaści, jakie uczyniła prasa p. Parnell'owi, uznał on za właściwe oświadczyć w izbie gmin, że poczytuje oskarżenia, rzucone nań przez *Times'a*, za fałsz, listy za sfałszowane, jak to od dwóch lat już przy każdej sposobności oświadczał. Ponieważ jednak oprócz gołosłownego zaprzeczenia nic innego nie powiedział, przeto sprawy swojej nie poprawił.

Dowodzić nie potrzebuję, dlaczego trudno mu było iść dalej, ale w obec chłodnego w jednych kołach a surowego w drugich przyjęcia, jakiego doznał po tem zaprzeczeniu, poszedł on dalej i przedstawił Izbie wniosek utworzenia komisji śledczej parlamentarnej, która zbada i wyświeci ostatecznie kwestję, czy on, Parnell, pisał w 1882 r. z więzienia w Kilmainham listy wzywające do zamordowania p. Forster'a. Utworzenie tej komisji, której kompetencja, bezstronność i sumienność nie mogą ulegać najmniejszemu podejrzeniu, ale która nie posiada przysięgłych, mogących do tej sprawy wprowadzać namiętności i uprzedzenia narodowe, wydaje się panu Parnellowi jedynym środkiem wyjścia i usprawiedliwienia się z ciśniętych nań potwarzy.

Przyznano mu słuszność, ale następnie sprawa ta znowu na innym stanęła gruncie. Leader izby, p. W. H. Smith, w imieniu rządu nie zgodził się na utworzenie parlamentarnego *Select Comitee*, żądanego przez Parnella, ale zaproponował coś innego, a mianowicie: mianowanie przez rząd komisji *ad hoc*, złożonej nie z członków izby, ale z sądowników, i komisja ma nietylko orzec, czy listy są fałszywe lub nie, ale ma także roztrząsnąć cały pamflet *Timesa* p. t. „Parnellizm i zbrodnie."

Wniosek ten przyjęto.

Dziś izba gmin ostatecznie się załatwiła z billem o autonomicznym zarządzie hrabstw według projektu Ritchie'go.

Kończąc niniejszy list, zwracam Waszę uwagę na bardzo piękną pracę Emila de Laveleye'a o „Przyszłości religji." Znajdziecie ją w lipcowym zeszycie miesięcznika *The Contemporary*. Jeśli mi czas pozwoli, opracuję dla was rozbiór tej cennej pracy, radzę jednak koniecznie ją przeczytać. W niej autor z punktu religijnego zapatruje się na socjalizm i rzuca sporo nowych poglądów.

Mały Fejleton.

Szczęście rolnika.

Beatus ille! spiewał Wirgiliusz: błogosławieni, którzy mogą żyć zdala od miasta, uprawiać własne pole i doglądać obfitego żniwa. Ba, ale gdzież szukać teraz pod słońcem takich błogosławionych? Piękne czasy dla gospodarza wiejskiego minęły już dawno, któż dziś spodziewa się obfitego, wydatnego żniwa? Ludzie, którzy rozprawiają o gospodarstwie jak ślepi o kolorach natrząsają się z biednych rolników, utrzymując, że skarżą się tylko ot ażeby się skarżyć; ludzie ci mniemają, że rolnikowi zawsze przecież lepiej się powodzi aniżeli mieszczanowi i robotnikowi. Nawet zasiadający w parlamentach specjalni obrońcy robotników mają takie wyobrażenia, spowodowane może nie zupełnym brakiem ale zawsze pewną krótkością wzroku. Przedewszystkiem zapominają, że robotnik dawno nie miałby już co do ust włożyć, gdyby stan rolniczy zupełnie zrujnowany został. Następnie zdają się nie widzieć, że pewien stały dochód czy zarobek choćby nie wiedzieć jak mały, jest w każdym razie lepszy aniżeli nie pewny, od wielu najrozmaitszych okoliczności zawisły dochód z gospodarstwa. Wreszcie zapominają ci panowie o niezmiernych ciężarach, jakie gospodarstwo ponosić musi, a które nie stoją w normalnym prawidłowym stosunku do otrzymywanych dochodów.

Zaiste już pora ostateczna, ażeby coś dla gospodarstwa rolnego zrobiono. To coś da się z łatwością określić. Idzie o to, ażeby import obcego zboża ograniczyć, a eksport o ile możności rozszerzyć. Ale w jaki sposób to zrobić — to jest pytanie. Nie jednemu już zdarzyło się, że zapytany coby zrobić, gdyby był np. ministrem finansów, odpowiedział, że przedewszystkiem starałby się o to, ażeby w kraju było multum pieniędzy. Ba, ale w tem sęk, jak tego cudu dokonać! To jest prawdziwy kamień filozoficzny. Ograniczenie importu, a podniesienie eksportu jest rzeczą nieodzowną, jeżeli stan rolniczy nie ma zejść na nic do reszty. Nie raz wskazywano na to, że gospodarstwa obciążone są zanadto długami hipotecznemi.

Niestety, to prawda, ale jakże nie mają mieć długów, gdy cena zboża nie pokrywa nawet kosztów produkcji. Sprawozdania giełdy zbożowej, to dla rolnika najrozpaczliwsza lektura, jaka istnieje na świecie. Bez względu na to, czy spekulacja giełdowa wchodzi w grę, czy nie, dla rolnika zawsze jest rzecz jednakowa. Czyż nie jest rozpaczliwe położenie człowieka, który pracę swą, wydartą, że tak powiemy, burzom i wiatrom, najmytom i robotnikom, robakom i gąsienicom niesie na targ? Nieraz czyta on. „Usposobienie lepsze w skutek niepomyślnych sprawozdań z Węgier." Rolnik nasz się zrywa, otucha weń wstępuje. Myśli: a no teraz zapłacę przynajmniej podatki. Nie jeden ma i czynsz dzierżawny na głowie. W tem, jak piorun z jasnego nieba spada: „Deszcze we Francji," „Piękne żniwa w Węgrzech," „Świetne widoki w Rosji" — zatem nie ma żadnego interesu, usposobienie mdłe, popytu nie ma najmniejszego. Jakże srogo narzekali rolnicy w cudownym miesiącu maju na zupełną posuchę i upały. Niektóre zboża musiano dwa i trzy razy zasiewać.

Można sobie łatwo wyobrazić boleść artysty, który pewnego pięknego poranku spostrzega, że jego już prawie zupełnie ukończony obraz czyjaś złośliwa ręka pocięła w kawałki. Wszyscy o tem mówią, wszyscy wspólnie z artystą ubolewają. — Ale rolnikowi, który po uciążliwej, kosztownej pracy, kiedy już z radością spoglądał na dojrzewające łany zboża, nagle spostrzeże, że cały plon zniszczyło jakieś obrzydliwe robactwo, nikt nie okaże współczucia. Kiedy na wiosnę tego roku miljony chrabąszczy majowych niszczyły drzewa owocowe, wyśmiewano się z tych gmin, które ogłosiły, że za litr chrząszczy płacą 2 ct. — Chrząszcze wrzucano do dołów i zalewano wapnem, ale wiele z tych zwierząt wydobyło się z niebardzo pachnącego grobu; głupi ludzie dziwili się, że są także białe chrząszcze majowe, a dowcipnisie utrzymywali ich w tem mniemaniu!

Walka rolnika z miljonami szkodników ma coś tragicznego w sobie. Szlachetny burak, z którego wydobywa się sok, słodzący to gorzkie życie człowieka, pada ofiarą żyjątka, którego gołem okiem nawet dostrzedz nie można, u którego użyteczności chyba żaden niemiecki filozof wykazaćby nie potrafił. Idziesz na pole cukrowe. Ekonom pokazuje ci, że co dziesiąty, piąty, nawet co trzeci kwiat, jest żółtawy. Dziwisz się, przypatrujesz się bliżej, a tu poruszają się miljony obrzydliwego robactwa — i cały plon zniszczony.

Biedny człowieku, jakże bezsilnym jesteś w obec tego drobnego stworzenia, tak samo niemal, jak wobec wszechpotężnych żywiołów. Tygodniami całemi studjujesz barometr: ciągła posucha, upał, ani jednej chmurki, ziemia się rozpada. Nareszcie pokazują się czarne chmury, idzie nareszcie ten tak pożądany deszcz. I już gorąco dziękujesz Bogu, gdy — chmury przechodzą sobie najspokojniej po nad twojem polem, nie uroniwszy ani jednej łzy nad twoją niedolą, albo też zaczyna grzmieć, szluzy niebieskie się otwierają i spada nadmiar błogosławieństwa; powódź niszczy cały plon, lodowe chmury nakształt wojsk nieprzyjacielskich wybijają wszelkie ziarno, i co miało być błogosławieństwem, staje się powodem rozpaczy i nędzy.

Wiosna tegoroczna była fatalna. Naprzód ciągła posucha, a skutkiem niej wyrodziło się mnóstwo szkodliwych owadów. Nie dość jednak swojskich szkodników, z Francji sygnalizowano całkiem nowych nieprzyjaciół buraków cukrowych, a z Afryki i Węgier, nawet szarańczę. Gdyby ku końcowi powietrze nie było się zmieniło, mielibyśmy rok zupełnego nieurodzaju. Niebo ulitowało się wprawdzie, ale trochę za późno. Dzisiaj w skutek tego ceny spadają, nikt nic nie kupuje. Wygląda to tak, jak gdyby ludzie nie potrzebowali już chleba, albo piekarze dawali je darmo. Tak samo ma się z chodowlą bydła. Chodowca otrzymuje zaledwie koszta karmienia, najpiękniejsze sztuki musi sprzedawać za bezcen, za to jednak mięso jest tak tanie, że najbiedniejszy robotnik może je mieć codziennie na objad.

Zaprawdę w obec takiego stanu rzeczy, mieszczanin jest dzisiaj prawdziwym „*ille beatus*". Szczęście rolnika jest już dzisiaj tylko majaczeniem, chorobliwą fantazją. Czy będzie kiedyś lepiej — któż może, któż odważy się mieć nadzieję polepszenia w tym względzie?

Odezwa.

W dniu 13tym lipca 1888 straszna klęska pożarowa nawiedziła miasteczko Tarnobrzeg i sąsiedni Dzików.

Przeszło 80 budynków mieszkalnych i 100 budynków gospodarskich stało się w ciągu kilku godzin pastwą niszczącego żywiołu.

Rozhukany wicher, miotający ogniem na nieobronne, skupione, drewniane domostwa, uniemożliwiał ratunek, pomimo wszelkich wysileń straży miejscowej i baranowskiej, łączącej się z prywatną pomocą ku wspólnej potrzebie.

Cała połać miasta i część przytykającej doń wsi Dzików runęła w zgliszcza i rozsypała się w perzynę. Cały dobytek kilku set ludzi i mienie ich spoczęło w gruzach i popiele.

Dwieście rodzin pozostało na pogorzelisku bez dachu i chleba, a nędza ich poruszyć musi każde ludzkie serce.

Czego nie zabrała im tegoroczna powódź wiosenna, doniszczył dzisiaj nieubłagany żywioł, ogień, który zaledwie cztery lata temu zniszczył był prawie całe miasteczko.

Zaiste, drżeć potrzeba, aby widmo głodu i chorób nie nawiedziło naszego nieszczęsnego zakątka.

Ratunek jest konieczny, pomoc nieodzowna.

Własnymi wyłącznie siłami, tylekrotnie targanymi, niepodobna się nam dźwignąć i odbudować.

To też w przeświadczeniu tej bolesnej prawdy, komitet zawiązany w celu niesienia jak najszybszej i najskuteczniejszej pogorzelcom pomocy zwraca się niniejszem do Świetnej Redakcji z prośbą o łaskawe umieszczenie niniejszej odezwy w łamach swego pisma, i pośredniczenie w zbieraniu datków publicznych na cel powyższy ku wspomożeniu nader szczupłych funduszów, na miejscu zabranych, nie wątpiąc, że słowa tej gorącej prośby nie pozostaną bez oddźwięku w sercach szlachetnych i prawnych obywateli tego kraju.

Tarnobrzeg dnia 14 listopada 1888 r.

Imieniem komitetu przewodniczący,

T. Horoch.

D o p i s e k od R e d a k c j i. Chętnie czyniąc zadość temu wezwaniu, otwieramy subskrypcję, nadmieniając wszakże, że ponieważ ratunek powinien być śpieszny, dla tego, aby Tarnobrzeżanie mogli się odbudować przed zimą, przeto radzimy ofiary swe wprost do Tarnobrzegu na imię p. br. Horocha posyłać.

Kronika.

Lwów, dnia 24 lipca.

JE. p. Paweł Popiel zawitał—pisze *Czas*— po długiej słabości dziś po raz pierwszy do murów naszego miasta. Dzielimy się tą radośną nowiną z wszystkimi znajomymi i przyjaciółmi ukochanego rekonwalescenta; winszujemy Jemu, sobie i miastu szczęśliwego wyzdrowienia, a tuszymy sobie, że odtąd częściej wycieczki te ponawiać będzie, w których dotąd tak regularnie dostawiał Krakowowi zapasów cywilizacji, zapału i... młodości.

JW. pan Prezydant Loebl powrócił do Lwowa.

Do Rady powiatowej chrzanowskiej, przy wyborze uzupełniającym, z grupy gmin wiejskich, wybrany został wójt gminy Wygiełrowa Jan Taborski.

Pogoda. Wedle spostrzeżeń stacji metereologicznej w Krakowie z dnia wczorajszego pogoda zamyśla się ustalać. Barometr poszedł znacznie w górę, a wiatr zmienił się na kierunek południowo-wschodni. W czasie żniw będzie to dla naszych rolników wiadomość pożądana.

Ślub. W południowej Francji, w Pau, zawartym został związek małżeński między hr. Adolfem Oskierko, a panną Marją Jankowską. Matka nowożeńca hr. Stefanja Oskierko, z domu księżniczka Radziwiłłówna, wraz z swą siostrą hrabiną Wandą Grocholską z pobytu swego przed dwoma laty w Krakowie pozostawiły w tem mieście wspomnienia, zwłaszcza wśród ubogich, z niezmiernej dobroczynności. Panna młoda pochodzi z Litwy, jest urodzoną z hr. Bierzyńskiej, a wnuczką księcia Włodzimierza Dołgorukiego, b. gubernatora Moskwy.

Wycieczki. Zjazd lekarzy i przyrodników zakończył się wycieczkami wspólnemi w różne okolice kraju, bliższe i dalsze od stolicy. Wypadły one po większej części bardzo pomyślnie, wszystkim sprzyjała najpiękniejsza pogoda, nie zupełnie łaskawa na Lwów, który w niedzielę uraczony został popołudniu rzęsistą ulewą. Szczególniej udały się wycieczki do Iwonicza i do Beskidu.

W pierwszej wzięło udział 60 osób, między innymi pp. Baranowski i Goldflamm z Warszawy, Grodzki z Krakowa, Prachtretter, dr. Czyżewicz. Gości przyjął dyrektor zakładu p. Wiszniewski w imieniu właściciela hr. Załuskiego. Zakład cały był świetnie przystrojony. Po zwiedzeniu zakładu nastąpiło śniadanie, potem krótki wypoczynek a następnie bankiet. Toasty rozpoczął hr. Załuski który wypił zdrowie gości. Dyrektor Wiszniewski opowiedział przy sposobności toastu historję Iwonicza, którego wody przed 258 laty po raz pierwszy zalecał lekarz przemyski Sechkinie. W drugiej połowie XVII wieku i z początkiem XVIII wody iwonickie wysełano do Paryża, później przez długi czas zakład był w upadku, aż dopiero w r. 1838 Karol hr. Załuski wskrzesił Iwonicz. Po bankiecie wyjechali uczestnicy wycieczki do Wietrzna. Wieczorem odbyło się w Iwoniczu przedstawienie teatralne, poczem podano na werandzie zakładu herbatę. Przez cały wieczór bory okoliczne i wzgórza były oświetlone. W ogóle bawiono się doskonale.

Może jeszcze lepiej bawiono się podczas wycieczki do Beskidu dokąd wybrała się kompanja bardzo liczna pań i panów pod wodzą profesorów tutejszego uniwersytetu Rehmana i Dunikowskiego. Po drodze w Stryju przyjmowano gości śniadaniem na peronie kolejowym, zaaranżowanem przez obywateli stryjskich. Koroniarze i Poznańczycy którzy po raz pierwszy zwiedzali piękne nasze okolice karpackie, byli zachwyceni. W Ławocznem, gdzie pociąg stanął w południe przyjęcie było nader serdeczne. Piękne Ławoczanki w strojach ludowych górskich były przedmiotem szczególniejszych owacyj i podziwu. Po obfitem drugiem śniadaniu puszczono się w dalszą drogę przez tunele, aż do stacji Beskid Tutaj część towarzystwa w przełęczy Bieszczadu zajmowała się oglądaniem flory karpackiej i pokładów geologicznych — inna odpoczywała. Niebawem wrócono do Ławocznego, gdzie gości oczekiwał już dobry obiad, którego *menu* ułożone przez prof. Dunikowskiego w języku pseudo naukowym opiewa bardzo dowcipnie i dla tego je tu przytaczamy:

„Przewodnik gastronomiczny w Ławocznem. 22 lipca 1888.

1. Lawa powstania ognisto-płynnego z fauną prymordjalną. 2. Pierwsze pojawienie się *Bos taurus L.* w dobrych okazach, do tego buły błonnikowe, zawierające skrobię. 3. Pieczony *Archaeopteryx anseriformis* i *Pterodactylus galliniformis* z formacji postpleistocenskiej (miejsce znachodzenia się kurniki w Ławocznem) do tego liście z *Brassica oleracea*. 4. Konglomerat (skład petrograficzny i sposób powstania dotychczas niezbadane) znany u nieprzyrodników pod nazwą leguminy (*Brassica oleracea*, *Br. oleracea caulifior*, *Br. oleracea caulorapa*). Pokłady skrzepłego mleka z nowodzisk szwajcarskich i niderlandzkich aluwiów. 5. Kryształy kwarcu górnego (kształtu butelkowatego) zawierające płyn z *Vitis vinifera L.*, który przerobił następujący proces: $C_6 H_{12} O_6 = 2O_2H_6O + 2CO_2$."

Wśród uczty wzniesiono liczne toasty na cześć Koroniarzy i Poznańczyków. Wieczorem wróciła część towarzystwa do Lwowa, część zwróciła się jeszcze do Iwonicza.

Sprawozdanie szkolne. Dyrekcja c. k. lwowskiego gimnazjum Franciszka Józefa ogłosiła sprawozdanie za rok szkolny 1888. Z nader obszernie przedstawionej części urzędowej sprawozdania dowiadujemy się, że liczba uczni w tym roku wynosiła 746 (727 publicznych, 19 prywatnych) wzrosła więc w stosunku do roku poprzedniego o 69. Z ogólnej liczby uczni publicznych 672 używało języka polskiego, 52 ruskiego, a 3 niemieckiego. Pod względem wyznania było: 543 rzymsko katolickiego, 75 grecko katolickiego, 4 orm. 8 ewang. 97 mojżesz. Ogółem 681 uczni zrobiło postęp dobry. Opłata szkolna wyniosła razem 16.000 złr. Stypendystów było 35, którzy ogółem pobrali kwotę 5191 złr. 50 ct. Dobrowolne składki uczniów dla biedniejszych kolegów wyniosły razem 955 złr. 49 ct. z tego rozdano 662 złr. 93 ct. Ciało nauczycielskie składało się z 32 członków, udzielających przedmiotów obowiązkowych i z 8 nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych.

Obok części urzędowej pomieszczono w roczniku gimnazjum rozprawę p. Romana Gatwińskiego p. t.: „Budowa i rozwój przewodów soku mlecznego w rodzaju wymiona czerw. (Mammilarja Haw.)

— **Rozwiązanie rady gminnej m. Drohobycza.** Starostwo drohobyckie wystosowało odezwę do rady powiatowej drohobyckiej z zawiadomieniem, że na wypadek, gdyby rada gminna m. Drohobycza miała być rozwiązana z powodu niegalnego wyboru swego, zostanie ustanowiony komisarz rządowy, któremu dodaną będzie rada przyboczna z 14 członków złożona. Z grona tej rady przybocznej adwokat dr. Markus Wollener ma być upatrzony na zastępcę komisarza rządowego. Wydział powiatowy nie zgodził się na skład tej rady proponowany przez starostwo, a natomiast uczynił inną propozycję ze swej strony, żądając zarazem, ażeby namiestnictwo mianowało komisarzem urzędnika biegłego we wszystkich gałęziach administracji.

Nowe „szkło". P. Nowicki, rodak nasz, zamieszkały w Paryżu, zrobił nadzwyczaj ważny wynalazek, który w rozmaitych gałęziach przemysłu doniosłe za sobą pociągnie zmiany. Wynalazł rodzaj sztucznie w drodze chemicznej wyrabianej masy, przeźroczystej jak szkło, a nadzwyczaj giętkiej i elastycznej, a bynajmniej nie kruchej, w wodzie zaś nierozpuszczalnej. Błony z tej masy w kształcie szyb szklanych wyrabiane, wybornie zastępują klisze fotograficzne i to pierwsze na teraz zastósowanie wynalazku. Przywiezioną do Krakowa z tej masy szklankę, która się dała miąć w wszelki możliwy sposób, tak jak ćwiartka papieru; z którejby można było ugnieść kulę, lub też składać we dwoje i przechować między kartkami książki, a następnie, rozprostowana, zmieniała się w szklankę przeźroczystą, bez najmniejszego pęknięcia i rysu. Masa posiada lekki zapach smółki.

„Rodzina". V. Rocznik towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" opuścił prasę i zawiera wyczerpujące dane statystyczne co do rozwoju towarzystwa w roku ubiegłym, dla instytucji tej nader pomyślnym. Fundusze dyspozycyjny, żelazny i oddziałowy podniosły się znacznie a niemniej i stypendyjny fundusz doznał szczególnego poparcia w łonie samychże oddziałów towarzystwa na prowincji, które dzisiaj doszły do liczby 14. Ogólne zamknięcie rachunkowe wykazuje dochody w kwocie 10 822 zł., po odtrąceniu wydatków pozostaje w rachunku kasy zapas w kwocie 303 zł. Fundusz żelazny wzrósł do sumy 9.265 zł., fundusz rezerwowy wynosi 728 zł., a stypendyjny 1 797 zł. Po doliczeniu funduszu dyspozycyjnego i oddziałowego przedstawia się majątek stowarzyszenia w sumie 17.495 zł. 80 ct.

Kurcz w wodzie. W porze kąpielowej zdarza się niejednokrotnie czytać, że ten lub ów dostawszy kurczu w wodzie mimo, że był dobrym pływakiem utonął, zanim ktokolwiek mógł mu udzielić pomocy. Podobne sprawozdania utwierdzają czytelników niestety w mniemaniu, że ani siła, ani zręczność nie potrafją pływaka ocalić w podobnej sytuacji. Tymczasem tak nie jest. Czytając uważnie te notatki, spostrzeżemy jednę szczególną okoliczność, że nigdzie tonący nie wydał okrzyku o pomoc; krótką jego walką wzięto za pluskanie się w wodzie, aż dopóki się nie zanurzył na wieki. Wyjaśnienie tego dziwnego zjawiska podał dopiero niedawno amerykański profesor dr. Roche. Przekonał się on na podstawie dokładnych oględzin zwłok, że powodem śmierci utopionych nie był tak zwany kurcz, a utwierdził go w tem przekonaniu wypadek z własnego życia, który opisuje w sposób następujący:

Kąpałem się w małej zatoce, gdzie głębokość wody wynosiła 6 stóp; w zatoce wznosiła się tama z bloków drewnianych dwie stopy po nad powierzchnią wody i stanowiła doskonałą przystań dla używających kąpieli. Miejsce, gdzie stałem, odległe było jakie 18 stóp od brzegu i tyleż od tamy. Stałem na palcach w wodzie tak głęboko, że fale sięgały do ust zamkniętych. Nagle silniejsza fala, wywołana przez to, że jakiś chłopiec na brzegu rzucił kamień w wodę, uderzyła po nad usta i w tejże chwili uczułem, że odjętą mi była możność otwarcia ust i że muszę walczyć o życie. Przez kilka chwil byłem niezdecydowany, opanowała mnie dziwna niepewność, nie wiedziałem, w którą stronę się rzucić, czy do brzegu, czy do tamy. Wybrałem ostatecznie drogę do tamy. Z największym wysiłkiem udało mi się dobić do niej, i tam upadłem twarzą na ziemię, nie zważając że nogi może były jeszcze zanurzone w wodzie. Nie mogłem i słowa przemówić, organa mowy i oddechania wymówiły mi posłuszeństwo, miałem uczucie niezwykłej ciężkości. Mogłem poruszać wszystkiemi członkami, były one jednak nadzwyczaj ciężkie i zdawało mi się jakoby przybrały niesłychane rozmiary. Serce i ciało zdawały mi się z jednej ciężkiej zbitej utworzone masy, przy tem serce biło gwałtownie. Pierwszą myślą moją było porzucić wszelkie próby ratunku, poddać się losowi. Zdaje mię się, że około dwunastu minut musiała upłynąć, zanim przyszedłem do siebie do tego stopnia, żem się mógł podnieść i pójść dalej. Możność wydania głosu jakiegokolwiek odzyskałem dopiero po czterech minutach, a jeszcze w jakie cztery minuty dopiero potrafiłem znowu tworzyć wyrazy czyli odzyskałem mowę. Wnosząc, ze stanu w jakim dotarłem do tamy, sądzę, że mężczyzna przyzwyczajony do pływania i nurkowania mógłby jeszcze z jakich 30 do 40 stóp dalej płynąć, zanimby ustał z wyczerpania sił. W pierwszej chwili podniosłem ręce z wody ruchem instynktownym, szukającym pomocy, podobnie jak to czynią dzieci cierpiące na krup i zagrożone uduszeniem. Chłopcy, łowiący ryby opowiadali mi później, że nie od razu płynąłem ku tamie, ale biłem rękoma w wodę dokoła siebie; myśleli że wyprawiam sztuki w wodzie."

Wypadek ten wyjaśnia dr. Roche naukowo w ten sposób: Piana fali, która uderzyła w zamknięte usta, dostała się przez otwory w nosie wciągnięta oddechem do przewodu nosowego a stamtąd po za języczek (epiglottis) do tchawicy i zaparła oddech zupełnie, wskutek czego nastąpiła utrata przytomności. Jest to wypadek znany w życiu codziennem pod nazwą „zachłyśnięcia" i dość niebezpieczny, stokroć jednak niebezpieczniejszy podczas kąpieli i pływania. Jeśli woda dostanie się do tchawicy w chwili, kiedy płuca pozbawione są zupełnie powietrza, wtedy wciska się gwałtownie i ciało zanurza się natychmiast, gdy zaś w płucach znajduje się jeszcze nieco powietrza, walka przydłuża się, ale ostatecznie woda przemaga i ciało musi się zanurzyć. Stąd wypływa, że skoro tylko spostrzeżemy, iż pływak albo kąpiący się robi w wodzie jakieś niezwykłe ruchy, nie powinniśmy zwlekać ani chwili, ale natychmiast dążyć mu z pomocą, chociaż on o nią nie woła.

W sprawie upadłego Towarzystwa handlu skórami dowiadujemy się, że towary magazynowe, wstawiane do bilansu likwidacyjnego w chwili zgłoszenia upadłości z kwotą 17.000 złr. sprzedał zarząd masy konkursowej najwyżej ofiarującemu za 9.000 złr. Znów więc do niedoboru, który zapłaci nieograniczona poręka członków byłego Towarzystwa, przyrasta 8 000 złr.

Pożary. Dnia 17 b. m. w Kulczycach w powiecie samborskim spłonęło doszczętnie 50 gospodarstw wiejskich z 116 budynkami. — Strata wynosi

---

74

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Rózi się wydało, że była po kimś, czy po czemś w żałobie; obejrzała się trwożliwie, lecz chciała dać dowód wesołości i swobody umysłu.

— Nie zawsze lata stanowią o młodości, — rzekła, — a gdy nam jest wesoło...

— Ale czy wesoło naprawdę? — zapytał Wiliński, opasując ramieniem kibić Rózi i patrząc badawczo w jej oczy, — pani wydawałaś mi się jakoś nieswoją dziś przy obiedzie.

— Taniec pomógł mi niegdyś na ból gardła, może dziś pomoże mi na ból głowy... a na urojone smutki co za wyborne lekarstwo!

Silne ramię Wilińskiego unosiło ją. Od lat kilku nie tańczyła ani razu; odzwyczajenie sprawiło, iż serce jej poczęło bić gwałtownie, w głowie jej się kręciło, tchu brakło. Musiała prosić o pardon.

— Starej gwardji trudno dotrzymać placu, — rzekł Wiliński.

Gdy przyszła do siebie, spostrzegła, że siedziała obok Rażyńskiego, patrzącego na nią z widocznym niepokojem.

— Przyniosę pani wody, — rzekł, wstając, — pani niedobrze...

— To już przeszło... dziękuję panu... dawno nie tańczyłam i odzwyczaiłam się... Trzeba będzie znowu nabrać wprawy, — dodała, usiłując się uśmiechnąć.

Zapanowało milczenie, ciężkie dla Rózi, pragnącej wydawać się swobodną. Myślała rozpaczliwie, coby powiedzieć lekkiego, bez cienia ironji, ani złośliwości. Nic takiego jej się nie przedstawiało. Zdawało jej się, że jej głowa opustoszała nagle od wszelkiej myśli. Ogarnęło ją jakieś zmięszanie niewytłómaczone, oczy w dół się opuszczały, przytomność umysłu ulatywała tem prędzej, im ją gwałtowniej zachować pragnęła.

— Co za wyborny walc! — rzekła wreszcie, chwytając pierwszą lepszą myśl, jaka jej się nasunęła, — doskonale grany...

Walc przed chwilą się był skończył, Jadwiga bębniła raźnego mazura i Rażyński z rozkoszą zauważył tę pomyłkę Rózi. Musiała ją obecność jego mięszać niesłychanie, kiedy jej muzykalne ucho nie rozróżniało mazura od walca. Nie uczynił jej nad tem żadnej uwagi; to, że ją miał przy sobie, rozrzewniało go, chciałby ją był, jak dawniej, nazwać po imieniu, lecz otrząsnął się prędko ze wzruszenia, przychodzącego nie w porę. Wstał i powoli poszedł do fortepianu.

— Miej pani wzgląd na nasze nerwy, — ozwał się do Jadwigi głosem, w którym dźwięczało znużenie, — błagam też o litość nad palcami pani, które połamać mogą takie *fortissima* i tempa szalone... Dajcie nam panie usłyszeć trochę muzyki serjo... panna Felicja gra podobno bardzo ładnie...

— O, nie, nie, — zawołała Jadwiga, — do słuchania muzyki trzeba mieć skupionego ducha, a mój jest w zupełnym nieładzie... rozleciał się na dziesięć kawałków... nie dałbyś sobie pan rady, gdybyś go chciał uporządkować... Felciu, ja od roku marzę o tutejszej łódce i stawie. Chodźmy pływać.

Pociągnęła za sobą towarzystwo, od którego odłączyła się Rózia. Poszła ona do swego pokoju, a że głowa bolała ją ciągle, więc i w porze herbaty wieczornej nie ukazała się u wspólnego stołu.

I ona i Rażyński musieli rozmyślać tej nocy nad postępowaniem, jakiego trzymać się mieli, bo nazajutrz spotkali się z sobą obojętnie i grali wytrwale komedję spokoju i swobody. On zdawał się na łaskę i niełaskę Jadwigi, z większą niż dotąd uległością, ona rozmawiała, śmiała się, siliła się na zupełną naturalność. Czasem tylko, gdy ich oczy się spotkały, lekki obłoczek rumieńca przebiegał po obliczu Rózi, we wzroku Władysława zapalała się jakaś iskra, którą prędko przysłaniały spuszczające się powieki. On miał przekonanie, że był przez nią kochanym stale i wiernie, pomimo zdrady, ona, nie zeznając tego przed sobą czuła, że mu obojętną nie była. Wmawiała w siebie, że jej nie kochał, skoro mógł ją porzucić, ale sama nie wierzyła własnym argumentom. O ile mogła, unikała jego towarzystwa a przecież znajdowała pewien gorżki urok w patrzeniu na zabiegi Jadwigi. Walka wewnętrzna, jaką toczyła sama z sobą, przynosiła jej też jakieś niepojęte zadowolnienie. Mogła była opuścić Słupczę, a chciała pozostać przez czas pobytu Władysława. Jakaś ciekawość trzymała ją przykutą do tej pary, którą codziennie widywała naprzeciw siebie; jakaś żądza przedłużenia własnej męki paliła ją i zatrzymywała. Życie jej w ostatnich latach cierpiało na brak żywszych osobistych wrażeń; teraz je miała i zanurzała w nie własne serce, z okrucieństwem, sprawiającem jej zadowolnienie.

Rażyński, pomimo iż zdawał się nie zwracać na nią uwagi, nie mógł się oprzeć jej urokowi, który wydawał mu się żywszym teraz niż dawniej. Widział, że była zmienioną i postarzałą, mniej piękną, niż dawniej, lecz przybyło twarzy jej wyrazu. W głębokich, czarnych oczach, była słodycz, dobroć i ten jakiś ton poważny, jaki się czasem wejrzeniu ludzkiemu dostaje po przebytych cierpieniach. Miała teraz jakiś osobny sposób patrzenia w twarz bliźniego. Wzrok jej podnosił się powoli, jak obłok, odkrywający słońce, potem zostawał nieruchomy, spokojny, dopóki znowu zwolna nie zwrócił się na inny przedmiot. Jadwiga strzelała oczami, Rózia miękko i lekko muskała niemi, jak ciepłą dłonią. Rażyńskiego oczy te ciągnęły nieprzeparcie. Marzył o uklęknięciu przed Rózią, o zajrzeniu w nie i wyczytaniu wyznania miłości.

We dwa dni po przybyciu do Słupczy, pisał do matki:

„Źle się dzieje z synem twoim, mamo; jestem prawie narzeczonym Jadwigi Wilińskiej, nie mógłbym bez skandalu zerwać z nią, a tymczasem fatalizm postawił znowu na mojej drodze pannę Różę. Nie wiedziałem wcale, że się znajduje w Słupczy, a już stając na progu tego domu, usłyszałem jej grę i poznałem ją po niej. Wiedziałam, że ją kocham, ale teraz przekonywam się, że ją kocham szalenie, że ją jedną kochać mogę. Trudno obejść się bez dostatku, ale może trudniej obejść się bez szczęścia. Jeżeli wrócę z pierścionkiem, który niegdyś nosiłem, nie potęp mię za to mamo, bo będzie to dowodem, że uczynić inaczej było nad moje siły. Powinienem był wyjechać stąd natychmiast, pod pierwszym lepszym pozorem, ale nie staram się nawet o odwagę do uczynienia tego. Tak, jak nigdy nie miałem przed tobą tajemnic, i teraz nie taję, że jestem nieszczęśliwym, a co gorzej, nieuczciwym człowiekiem, bo kłamię miłość, gdy jej nie czuję, a obojętność, gdy kocham. Czemuż nie mogę być tak szczerym ze wszystkimi jak nim jestem z moją matką!"

Władysław skończył właśnie pisanie tego listu i, podparłszy głowę na ręku, wpadł w smutne zamyślenie, gdy służący otworzył drzwi:

— Panna Jadwiga prosi pana.

Te słowa wprawiły go w rozdrażnienie nie do opisania. Zarozumiała i pewna siebie Jadwiga nie dawała mu chwili spoczynku, zabierała cały czas jego, wszystkie jego myśli, wszystkie słowa, traktowała go, jak swoję własność. Jeżeli taką będzie, jako żona? Władysław czuł, że nie przyjdzie nigdy do tego, by jego żoną została, i to mu dodało odwagi. Wstał i powoli poszedł do salonu.

Jadwiga wybiegła na jego spotkanie, jak fryga, puszczona wprawną ręką.

— Wezwany pan jesteś do narady — zawołała. — Jest projekt wielkiej wyprawy na rydze, ale naturalnie musi on być poddany głosowaniu. Stryj i stryjenka już się zgodzili, Marynia i Zdziś nie głosy, lecz krzyki dają za wyprawą, moi rodzice stoją w opozycji, z powodu wilgoci w lesie po wczorajszym deszczu, Felcia woli zawsze gracowaną ścieżkę niż leśne wertepy, i zarosszenie się nie należy do jej marzeń. Teraz chodzi o głos pana.

— Pierwszeństwo w głosowaniu należy się pannie Korskiej — odrzekł Władysław, zwracając się grzecznie lecz zimno ku Rózi. — Bądźmy postępowszymi nawet, niż Ameryka, i dajmy w głosowaniu pierwszeństwo kobietom.

(C. d. n.)

około 25.000 zł., a była ubezpiecz na zaledwie na 10.000 zł.

Wreszcie 22 b. m. w samo południe wybuchł pożar w miasteczku Dąbrowie i w kilku minutach ogarnął trzy domy. Tylko energicznemu ratunkowi zawdzięcza miasteczko, że pożar zlokalizowano i nie dopuszczono do dalszego rozszerzenia się na przyległe drewniane domostwa.

Z Krynicy piszą nam, że tam od połowy lipca rozpoczął się właściwy sezon kąpielowy, a prócz gości galicyjskich zawitało tam bardzo wiele osób z Królestwa i z Poznańskiego. — Ożywiło się więc towarzyskie życie; co soboty na rautach gromadzi się część gości żądna tanów i przy doskonałej zdrojowej kapeli pląsa do białego ranka.

W ostatnią sobotę urządzono bal na cel dobroczynny; gospodyniami balu były panie: z hr. Chołoniewskich Boguszowa, br. Hagen, Jul. hr. Komorowska, Micewska, Klemensowa hr. Dzieduszycka, Horodyska, Biesiadecka i Wędrychowska. — Tańce prowadził znany powszechnie z balów dworskich w Wiedniu rotmistrz hr. Chołoniewski, który też rozpoczął bal polonezem w parze z panią Micewską, a za nimi szły w dalszych parach br. Hagen z Leonem hr. Skorupką, pani Boguszowa z p. Leonarden Horodyskim, p. Horodyska z p. Barączem, dyrektorem lwowskiego teatru.

Bawiono się wyśmienicie, a toalety, chociaż skromne, odznaczały się gustem i elegancją. Aby je opisać, trzebaby władać piórem redaktorki małych feljetonów *Przeglądu*, tak wdzięcznie i barwnie piszącej o modach; niech więc wystarczy ta wzmianka, że między wszystkiemi toaletami wyszczególniały się stroje młodziutkich hrabianek Komorowskich i suknie pp. Wolfartowej i Nowosieleckiej.

Z Zakopanego o nieszczęśliwym wypadku akademika Brandysa dochodzą nas bliższe szczegóły. „Wojciech Gładczan i Jasiek Wala, dwaj przewodnicy, po odprowadzeniu swoich gości, turystów czeskich do Szmeksu, wracali sami po południu do domu przez dolinę Wielką (Felkę). Gdy byli na wysokości stawu Długiego, rozglądając się za kozicami spostrzegli dwie ciemne plamki w turniach Gierlacha, z których jedna się poruszała, a druga spoczywała bez ruchu. Nie były to kozy, lecz jak zaraz zmiarkowali przewodnicy, turyści zagubieni w miejscu niedostępnem, którędy nikt nie chodzi. Jeden z górali tj. młodszy Wala pobiegł dla dania znaku w schronisku niżej będącem u stawu Niżnego, starszy Gładczyn puścił się w turnie ku owym ofiarom. Gdy dotarł do pierwszego z nich, spostrzegł przewodnika spiskiego z rozdartą głową, ze sterczącym z niej mózgiem. Kilkanaście kroków wyżej leżał kawałek czaszki z włosami oderwany od całości. Dalej leżał drugi młody człowiek bezprzytomny, krwią oblany, ze strugą czerwoną z pod nóg broczącą.

Po oblaniu wodą, naczerpaną w kapelusz z topniejącego śniegu, ocucił się, potem kropelką wódki orzeźwiony, począł mówić coś, ale bezmyślnie, o jakimś niedźwiedziu. Trwało to tylko chwilę, gdyż wnet przyszedł do zupełnej przytomności i opowiedział góralom, kim jest i co się z nimi stało. Był to p. Jan Brandys, słuchacz prawa na uniwersytecie krakowskim, bawiący na kuracji z bratem i ciotką w Szmeksie, zkąd z przewodnikiem spiskim wybrał się na szczyt Gierlacha i pobłądziwszy w turniach, spadł z przewodnikiem ze śniegu na skały, przyczem doznał tylko ran na głowie, na twarzy, na nogach ciężkich obrażeń ciała, ale jak się pokazało, nie śmiertelnych. Wśród tego ukazała się gromadka gości z polskiemi przewodnikami na Polskim Grzebieniu, a między nimi Jan Gronikowski, od których dostano wina na pokrzepienie p. Brandysa. Do wieczora zeszło, nim przewodnicy znieśli poobwijanego w pled p. Brandysa do schroniska, dokąd już przybyła liczna pomoc ze Szmeksu z lektyką, lekarzem i różnymi ludźmi.

Po zwłoki przewodnika nie zdołano już w nocy w turnie się zapuszczać, tem więcej, gdy wedle opowiadań górali nie mógł on już w żaden sposób żyć. Na drugi dzień rano zniesiono go na dół, gdzie podziwiano, iż przy strasznem roztrzaskaniu głowy na kawałki, zdołał jeszcze dawać znaki życia, gdy do niego wydrapał się Wojciech Gładczan.

Górale polscy żadnego wynagrodzenia za swoją pomoc nie żądali, chociaż rzec można, młodzieńca uratowali. W nocy bowiem bezprzytomny byłby zmarzł na skałach. Uczynili to, do czego z tytułu swego zawodu czuli się obowiązanymi. Wypadki nieszczęśliwe mnożą się w Tatrach, ale ani jednego nie zdarzyło się dotąd z polskimi przewodnikami.

Równocześnie były dwa wypadki w Rysach, które się jednak tylko na pokaleczeniu skończyły.

Przy tej sposobności podnieść należy różnicę między przewodnikami polskimi a niemieckimi ze Spiża, że ci ludzie prości (nawet rzadko który z nich umie czytać) pełnią swe rzemiosło z całem poświęceniem i umiejętnością godną podziwu, tak, iż dotychczas nikt z podróżników tatrzańskich, im się powierzających, nie doznał szwanku w Tatrach, podczas gdy z niemieckimi przewodnikami, którzy przez zimę słuchają wykładów o swoim zawodzie i uczą się tego rzemiosła praktycznie pod kierunkiem ludzi wykształconych, dzieją się ciągle nieszczęścia w tych górach.

Największy parowiec na świecie. W Glasgowie spuszczono niedawno na wodę, jak donoszą gazety angielskie, największy statek parowy ze wszystkich pływających obecnie po wodach całego świata. Olbrzym ten, który kursować będzie pomiędzy Liverpoolem i New Yorkiem, ma 580 stóp długości, 63 szerokości i 42 głębokości. Statek pomieścić może 2.000 podróżnych, a mimo tych kolosalnych rozmiarów odznacza się niezwykłą szybkością. Olbrzym zwie się „City of New-York", a należy do spółki która niedawno zamówiła drugi nie mniejszy rozmiarami statek „City of Paris."

Zabójstwo. W powiecie łańcuckim, we wsi Jelna, zabił dnia 16 b. m. o 4 z południa włościanin tamtejszy Sebastjan Madej wystrzałem z fuzji sąsiada swego, Sebastjana Kiełbowicza. Powodem był spór o trzy hektary gruntu, które w drodze sądowej przyznano Kiełbowiczowi. Kiedy ten ostatni wspomnianego dnia wyszedł w pole w celu zabrania zboża, zbliżył się Madej i po słowach: „Nie będę jadł chleba z tego pola, ale i ty go jeść nie będziesz!" dobył z pod płótnianki fuzji i strzelił do Kiełbowicza, który ugodzony w głowę, padł na miejscu bez życia. Zbrodniarz umknął, ściga go patrol c. k. żandarmerji, a dochodzą wieści, że Madej miał się sam już zgłosić w c. k. sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Szarańcza. Z Poznańskiego donoszą, że w okolicy Bydgoszczy na polach wsi Czerska, zajęła szarańcza 25 morgów pola jarego żyta. Toż samo we wsi Wałczu pokryła szarańcza około 100 morgów pola. Jest to tak zwana szarańcza wędrowna, owady są jeszcze młode i żywią się dorastającemi roślinami. Utrzymuje się tylko na wyższych miejscach, nie ma jej na sąsiednich nizinach.

Na szczęście. Tak, tak, panie, młoda osoba zbliżająca się coraz bardziej do trzydziestki — godna jest pożałowania.

— Pod tym względem pani szczęśliwsza — gdyż coraz bardziej się od cyfry tej oddala.

Określenie. Oficer do żołnierza: Jeżeli ci kazałem milczeć, to grób w porównaniu z ustami twojemi jeszcze się wydać powinien pełną hałasów karczmą.

Rozmaitości.

= **Wystawa wielkich świętości** odbywa się obecnie w Akwizgranie w prastarej katedrze Karola Wielkiego. Według dawnego zwyczaju wystawa taka odbywa się co siedem lat. Pokazywanie świętości ma miejsce w obu oknach kaplicy, na galerji, w dwóch oknach komory świętości i na moście. Kapłan, pokazujący święte przedmioty, przechodzi w wielkim ornacie, otoczony duchowieństwem katedry, z jednego miejsca na drugie. Na tak zwane „chusty świętości" rozpościerany bywa jeszcze całun z czerwonego aksamitu, obszyty złotem, a na nim dopiero kapłan kładzie relikwie. Przed pokazywaniem każdego przedmiotu, wikarjusz wywołuje donośnym głosem. Wystawa ta zaczyna się codziennie o godz. 10-tej i trwa do 2-ej. Tysiące ludzi otacza wówczas katadrę; dachy i kominy sąsiednich domów przepełnione są również widzami; na ulicy przekupnie sprzedają różańce i książki pobożne. Większa część przybywających tłumnie pielgrzymów złożona z wieśniaków, którzy z żonami i dziećmi nadciągają z całego kraju nadreńskiego, z Westfalji, Belgji i Holandji.

— **Kawa trucizną.** W „Therapeutische Monatsschrift" czytamy, co następuje: Lekarz berliński, dr. Gl., został przed kilku dniami wezwany do 25 letniej kobiety, u której spostrzegł zaraz objawy otrucia, a do przypuszczeniu tego skłoniły go silne wymioty, uczucie trwogi, zimnota członków, drżenie palców i utrata przytomności u chorej. Puls bił silniej. Otoczenie chorej zaprzeczało jednak możliwości otrucia i opowiadało, że do niedawna pacjentka miała dobry humor, ale była w jakiemś towarzystwie, gdzie zmuszano ją do picia kawy, do której nie była przyzwyczajoną i zastępowała ją zawsze różnemi zupami. Rozweselona oświadczyła wówczas, że mimo nieprzyzwyczajenia do kawy, może wypić jej więcej, niż każda z obecnych kobiet i wypiła też rzeczywiście dziesięć filiżanek mocnej kawy. W dwie godziny później uczuła się już chorą. W obec tego lekarz zaordynował sporą dozę eteru do zażycia i polecił pić gorące napoje, a w końcu dla złagodzenia rozdrażnienia chorej zastrzyknął jej morfinę. Skutek był zdumiewający: chora natychmiast usnęła, a nazajutrz była już zdrową.

— **Porto Rico.** Przed paru miesiącami rząd hiszpański udzielił koncesję na budowę kolei żelaznej na wyspie Porto Rico, jednej z grupy Antylskiej. O uzyskanie robót około przeprowadzenia tej sieci współubiegali się przedsiębiorcy niemieccy, angielscy i francuscy — ci ostatni otrzymali przewagę. Niedawno właśnie dwaj inżynierowie francuscy, pp. Aladenize i Durandeau, odpłynęło do Porto Rico, aby poczynić na miejscu badania, potrzebne dla wytknięcia linji, która ma się ciągnąć na przestrzeni 540 kilometrów.

Dzięki sprzyjającym warunkom klimatycznym, ludność europejska w Porto Rico wzmaga się ustawicznie, przyczyniając się do coraz większego rozwoju handlu.

W roku 1765 było tam tylko 44.883 mieszkańców; na początku tego wieku już liczba ta wzmogła się do 155.426. Dziś jest ich 900.000, to jest przecięciowo 95 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy. Jestto więcej niż na wszystkich sąsiednich wyspach — albowiem na Kubie przypada na kilometr 13, w San Domingo 11 mieszkańców.

Niewolnictwo zostało tu zniesione już od roku 1870 i odtąd handel rozwijał się coraz pomyślniej. W roku 1865 ogólna suma obrotu wynosiła 73 miljony. W roku 1885 przewyższała już 128 mil — w liczbie tej eksport stanowił 70 mil. Wyspa produkuje trzcinę cukrową, kukurydzę, ryż, kawę, tytoń, bawełnę. W roku 1884 sprzedano i wywieziono 797.381 kwintałów cukru, 170.705 kw. kawy, 308.644 kw. melasy, 15.578 kw. tytoniu. Wyspa znajduje się w nieustannej komunikacji z Europą za pośrednictwem parowców angielskich, francuskich i hiszpańskich. W roku 1871 do portu jej zawinęło i odpłynęło zeń 2.480 okrętów, w roku 1888—3.614 okrętów, z ładunkiem 3 341.236 ton. Dochody z poczty i telegrafów wzmogły się od roku 1876—1883 z 159.585 fr. na 634.000 franków.

Wznosząca się kolej powiększy jeszcze ten ruch handlowy i wkrótce Porto Rico stanie się niewątpliwie perłą kolonij hiszpańskich.

— **Ekscentryczna dama.** Na wyścigach w Saint-Quen koło Paryża, przed kilku dniami niejaka pani Laurent młoda kobieta, przechadzając się koło areny, dobyła nagle rewolweru i wymierzyła pięć strzałów ku trybunom. Na szczęście nie trafiła nikogo, bo strzały odbiły się w obok znajdujące się drzewo. Z przesłuchania pani Laurent, okazało się, że ekscentryczna dama nie miała wcale złych zamiarów, chciała jedynie w ten niezwykły sposób stać się głośną.

— **Wyprawa krzyżowa przeciw niewolnictwu.** Kardynał Lavigerie, arcypiskup Algieru i Kartaginy, bawi obecnie w Paryżu i miał w tych dniach w kościele św. Sulpicjusza prelekcję, w której przedstawił plan pokojowej wyprawy krzyżowej przeciw niewolnictwu na Wschodzie. On sam chce być apostołem tej wyprawy, nawoływać do niej, gdzie tylko będzie mógł i spodziewa się, iż pierwsi staną do apelu rycerze zakonu Maltańskiego, na których Papież Leon XIII. wraz z nowemi przywilejami nakłada nowe obowiązki.

— **Nastraszniejszy wróg człowieka.** Ostatnie badania dostarczają coraz nowych dowodów, że najsłośliwszym i nastraszniejszęm wrogiem ludzkości są wszystkie najniższe ustroje, znane pod ogólnem mianem „bakteryj." Kto wie, czy stopniowo nauka nie udowodni jeszcze, iż one to są przyczyną wszystkich chorób. Świeżo odkryli dwaj uczeni francuzcy Chantemesse i Videl, że biegunkę epidemiczną wywołuje nieznana dotychczas bakterja (bacillus dysentericus), która ma kształt zakrzywionej sztabki i hodowana na buljonie, żelatynie lub kartoflach, krzewi się bardzo szybko. Króliki, którym zaszczepiono płyn z temi bakcylami, już po trzech dniach ulegały działaniu jadu.

Równocześnie nadchodzi z Londynu wiadomość, że dr. Afanasiew odkrył zarazek kokluszowy. Drobnowidzowego tego organizmu poszukiwano już oddawna, lecz bezkutecznie. Bacillus kokluszowy ma pewne podobieństwo do zarazka wywołującego zapalenie płuc (Diplococcus Friedlaender), jest jednak cieńszy i krótszy od tego ostatniego. Charakterystyczną jego właściwość stanowi niezmierna siła życiowa, bo galareta w której go hodowano po czteromiesięcznem schnięciu działała jeszcze przy szczepieniu. Być może, że dobroczynne oddziaływanie wielu antiseptycznych środków stosowanych przy kokluszu, jak kwasu karbolowego, polega właśnie na niszczeniu baccyllusów.

Przyczyną epidemicznego bezwładu karku (Meningitis cerebrospinalis epidemica) jest według turyńskich uczonych również pewien zarazek który zbliżony jest bardzo do wspomnianego powyżej baccillusa płucnego i nazwany został Meningococcus, ponieważ działa zapalnie na błony mózgu i kości pacierzowej. Próbowano już dokonywać na zwierzętach z tym zarazkiem szczepienia ochronnego metodę Pasteura. Próby te dały dobry rezultat, ale u człowieka nie mogą znaleźć zastosowania.

— **Na próbkę amerykańskiego humbugu** jest następna wiadomość z Nowego-Yorku. Oto pewien tamtejszy browar zamierza znakomicie ułatwić konsumcję piwa amatorom tego trunku, chce bowiem rurami prowadzonemi przez ulice miasta doprowadzić trunek Gambrynusa, aż do pomieszkań konsumenta. Wystarczać będzie pokręcenie tylko kurka, aby mieć bezwłocznie świeże piwko, a aparat na kształt aparatów kontrolnych dla gorzelni, pokazywać będzie wiele kto wypił w ciągu miesiąca i wiele winien zapłacić właścicielowi browaru.

Część ekonomiczna.

= **Z okolicy Horodenki.** Żniwa od 10 bm. są w pełnym toku: żyto jakby obżęte, rezultat co do ilości kóp z morga średni, ale omłot i jakość ziarna może będą lepsze. — Pszenicę się żnie. Jestto jeden gatunek zboża, który w tym roku dopisał; chociaż na morgu mniej będzie kóp jak zwykle, jakość jednak ziarna, jeżeli zbyt słoty nie dokuczą, będzie dobra bardzo. — Jęczmiona koszą, wczesne dworskie są średnie, chłopskie zupełnie chybiły. — Owies skoszony; jednakże na chłopskich polach prawie nie ma owsa, a co jest to myszy zjedzą. W ogóle myszy ogromnie jedzą zboże. Aby zjeść kłos żyta lub pszenicy, mysz podcina źdźbło u ziemi, a trąc po kawałku na sieczkę, spuszcza kłos do ziemi i unosi go do jamy.

Deszcze u nas padają jak nie raz to dwa razy dziennie, przechodowo, krótko, lecz przeszkadzają bardzo w robocie. — Kukurudza jest przeważnie złą. Kartofle są gdzieniegdzie dobre, a ogólnie średnie.

Robotnik niezbyt drogi, 25 do 30 ct. od kopy. Tylko że mu się robić nie chce; bardzo późno wychodzi, wcześnie idzie do domu, a licząc do tego przeszkody deszczowe, to w ogóle mało zrobi. Dziwna rzecz że w tym roku nie jest skory do robienia za snop; snać nie czuje jeszcze potrzeby zboża, bo przecież do przednówku daleko.

Uprawy pod oziminy raźno postępują i roboty są doskonałe, na sucho się podoruje i wywłócza, przeto wyczyszczenie pola będzie dobre. *J. Ś.*

= **Ustawa** z dnia 31 marca 1875 (dz. u. p. nr. 52) w sprawie ulg należytościowych, a to uwalniająca od opłaty stempla podania o ekstabulację wierzytelności nieprzenoszących 100 zł bez względu na należytości uboczne, jak również wszelkie odnośne deklaracje, pisma sporne, klauzule legalizacyjne itp. — została ustawą z dnia 22 z. m (dz. u. p. nr. 115) w mocy utrzymaną i nadal a mianowicie do końca grudnia 1890.

= **Licytację ofertową** na dostawę słomy, siana i owsa dla wojsk garnizonujących w Żółkwi, Wielkich Mostach, Siedliskach, Hruszowie, Jaworowie, Sądowej Wiszni, Winnikach, Stryju, Brzeżanach, Rohatynie, Monasterzyskach, Złoczowie i Brodach na czas od 1 października rb. do 30 września 1889 rozpisuje ck. intendantura wojskowa we Lwowie z terminem składania ofert do dnia 10, 16 i 20 sierpnia rb. dla trzech poszczególnych grup.

Bliższe warunki przejrzeć można w ck. intendanturze we Lwowie przy ulicy Janowskiej.

= **Przewóz towarów do Albanji i Macedonji.** Jeneralna dyrekcja kolei państwowych uwiadamia, że przez otwarcie w dniu 19 maja kolejowej linji Vranja-Uskub otworzyła się nowa droga handlowa do zachodniej części europejskiej Turcji, a mianowicie do Albanji i Macedonji, z której powinien skorzystać austrjacki handel, aby wejść w stosunki z temi krajami. Aż do czasu ustanowienia bezpośrednich taryf przewozowych na tej linji, transport towarów odbywać się będzie na podstawie własnych taryf każdej kolei, a względnie (do Belgradu) na podstawie taryfy związkowej między austro-węgierskiemi a serbskiemi kolejami. — Towary mogą więc być nadawane ze wszystkich i do wszystkich, do przyjmowania transportu towarów przeznaczonych stacyj, linji Belgrad-Nisz-Vranja-Uskub-Salonika za bezpośredniemi listami frachtowemi które muszą jednak mieć także tekst serbski.

Obliczać się będzie należytość transportową do albo względnie z Belgradu na podstawie taryfy związkowej austro-serbskiej z 1 lutego rb. co do przewozu na linjach serbskich; zaś na linjach Vranja-Uskub i Uskub-Salonika na podstawie lokalnych taryf kolei.

List frachtowy wystawiony przez austrjackiego nadawcę będzie w granicznej stacji serbskiej Ristovac-Zibeftche wymieniony na nowy list ważny na linjach tureckich i przyłączony po pierwotnego listu.

Wystawienie tego listu frachtowego i przedłożenie towarów podlegających oclenia tureckim władzom celnym uskuteczniać będą organa tureckich kolei; interwencja przeto spedytorów nie jest potrzebną.

Ze względu na język używany przez tureckie koleje i tureckie władze celne, list frachtowy musi zawierać poszczególnienie przesyłanych towarów w języku francuskim.

Bliższych wyjaśnień o wysokości opłat przewozowych na kolejach serbskich i tureckich udziela „Biuro informacyjne jeneralnej dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu, Johannesgasse nr. 29" nie bierze wszelako na siebie odpowiedzialności za ścisłą dokładność danych informacyj.

Wiedeń 22 lipca.

Przy dziwnym akompaniamencie odbywa się zjazd petersburski. W chwili kiedy cesarzowie Niemiec i Rosji w bezinteresownych usiłowaniach, celem utrzymania pokoju i wyrównania wszelakich różnic politycznych, podają sobie dłonie nad grobem niezapomnianej pamięci cara Aleksnadra II i młody władzca pangermańskiego świata z pietyzmem zwiedza drewniany domek Piotra Wielkiego, berlińska prasa wyjeżdża na barce a rząd pruski faworytkę Rossji, królowę Serbji, wyprawia szubpasem za niemieckie granice. Jeszcze okręta, na których płynie młody cesarz, nie opuściły wód niemieckich, a już *Norddeut cherka* rozpoczyna tyralierkę przeciw panslawistom. „Co to", — woła z krzyżacką butą, — „wy od nas nic nie potrzebujecie, a sądzicie, że Petersburg to Canossa?" I nuż łająć organa wszechsławiańskie za ich arogancje. Wtem mięszają się w tę polemikę *Mosk. Wiedm.*, o których od śmierci Katkowa omal zapomniała Europa. „Tak, to było obowiązkiem waszego monarchy" — wyrzekł pogrobowy organ p. Katkowa, „złożyć uszanowanie rosyjskiemu władzcy, którego niewyczerpaną cierpliwość wystawiliście na ciężką próbę". Przeczytawszy ten pyszałkowaty frazes, gadzinówki berlińskie pienią się ze złości. *Norddeutscherka* wali dalej maczugą, a wierny jej druch *Post* ze zjadliwą ironją i udanym spokojem tłumaczy Rosji, że dla jej wątpliwej przyjaźni nie porzucą przecie Niemcy starego sojusznika swojego Austrji i dla miłych oczu rosyjskich nie wypędzą z Sofji Koburga. Wśród tej kłótni odzywa się oficjalny *Journal de St. Petersb.* witając urzędownemi hymnami niemieckie okręty, wpływające do kronsztadzkiej przystani, a pół oficjalny *Nord* balsamem pojednania pokrapia walczących kundysów dziennikarskich Uspakajają się po trosze roznamiętnione umysły, krew rozgrzana w walce chłodnieje — lecz mimo tego berlińska prasa z dziwną otwartością i jeszcze dziwniejszą, jak na płatne pismactwo, konsekwentnością prysznicowskiemi tuszami chłodzi głowy optymistów, którymby mogło się roić, że petersburski zjazd pokojowym zefirkiem rozwieje wszystkie chmurki z politycznego horyzontu i na lazurowym niebie, wolnym od najdrobniejszych czarnych plamek zaświeci „fata morgana" wiecznego pokoju. Ta procedura hydropatyczna ze skutkiem działa na świat finansowy. Przygotował on już wprawdzie sztuczne ognie haussy, aby niemi oświetlić *tête a tête* cesarzy Północy, ale zbity z tropu alarmującemi głosami nadsprejskiego dziennikarstwa, fejerwerki chowa na późniejszą dobę i chociaż woła, że „strachy tylko na Lachy" i próbuje o własnych siłach przeprowadzić byle jaką repryzę, cały tydzień drogiego czasu marnuje w maluczkich oscylacjach kursów, w strategicznych marszach i kontrmarszach, śród których reporta i deporta zjadują drobne zyski kursowe, a giełdzistom zostają ogryzione jeno kości. Lecz im już nie o to chodzi, oni chętnie zniosą tygodniową „Hungerkur" byle tylko nie spłoszyć tych prywatnych kapitałów, które zwabione zapowiedzianym powrotem złotej ery poczynają się pojawiać i stanęły już przed progiem giełdy. Bo oni czują to dobrze, że bez tych prywatnych kapitałów giełdy nie mają racji bytu, że bez nich cały ruch giełdy to czerpanie wody sitem. Więc z odwagą tego, który aby ocalić sytuację, ostatnią waży stawkę, giełdy nie dają za wygrane polityce i utrzymują zdobyte dotąd pozycje.

Na giełdę naszę porywająco działa przykład idący z Berlina. Tam kapitały prywatne, raz wprowadzone w wir giełdowej walki, rwą się formalnie do nowych emisyj, a w pogoni za bondami Pacifiku i pożyczką meksykańską cisną się na targi pieniężne. Mimo bolesnych doświadczeń zrobionych przed laty na amerykańskich walorach, kapitaliści chcą widać dowieść światu, że i oni potrafią wszystko zapomnieć i niczego się nie nauczyć. Więc giełda wiedeńska, której pachnie woniejąca pieczeń węgierskiej pożyczki na wykupno regaliów i przedsmak galicyjskiego wykupu propinacji, nadrabia miną, aby nie spłoszyć przywabionych na poły prywatnych kapitałów i jak umie i może podtrzymuje kursa przeszłotygodniowe. To jednak denerwuje ją po troszę, że mimo kordjalnego przyjęcia Wilhelma w Peterhofie, ekonomiczna walka trwa dalej między Rosją a Niemcami. Ze zdziwieniem widzi, że równocześnie kiedy kanclerz Bismark dyplomatycznie uśmiecha się do caratu, Bismark, pruski minister handlu, z targów niemieckich wypędza rosyjskie żyto, przed rosyjskiemi papierami zapiera wrota Reichsbanku, piórko po piórku wyskubuje z porosłych świeżo w pierze rosyjskich rubelków, a ciągle jeszcze pomrukuje o zaprowadzeniu różniczkowych ceł na produkta rolnicze Moskwy.

W obec tego pociesza się nasza giełda nadzieją obfitych żniw i liczy prawie na pewne, że wagony ładowne banacką i podolską pszenicą w tym roku pojadą do Berlina i tam, bez konkurencyjnej walki ze zbożem rosyjskiem, niejedną złotą markę przywiozą do Austrji Nadzieja nawet na świat finansowy działać zwykła jako specyfik podniecający, więc i tym razem nie zawiodła i dopomogła, że skończony wczoraj tydzień skończyliśmy lepiej, niż go zaczęliśmy, a potwierdzają to notowania z końca pozaprzeszłego tygodnia i z końca przeszłego tygodnia:

kredyt. austr.	307·70	309 80
„ węg.	297·50	305·—
anglob.	108 75	109·50
uniony	209·75	210·—
bankv.	92.25	92·75
laenderb.	219 —	218 75
ludwiki	205·75	207·—
czerniowieckie	217·50	217·50
renta pap. wsp.	80·80	81·10
„ srebrna	82·40	82 25
austr. złota	112 40	112·25
5% austr.	96.40	96·45
węg. złote	101·55	101·75
5% węg.	89·50	89 70

rubel 1·18—1·17½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację profesora fizyki w politechnice lwowskiej p. Witkowskiego, zwyczajnym profesorem fizyki wszechnicy Jagiellońskiej.

Berlin 24. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, iż doniesienie paryskiej *Autorité*, jakoby cesarz Wilhelm pragnął pozyskać cara dla myśli rozzbrojenia i jakoby hr. Herbert Bismark miał się niebawem udać do Paryża, ażeby zakomunikować to postanowienie mocarstw, jest nierozsądnem, obliczonem na efekt u politycznych dzieci.

Rzym 24 lipca. Kilku strzelców alpejskich przekroczyło przez pomyłkę granicę francusko-włoską pod Clavière, lecz skoro tylko omyłkę spostrzegli, zaraz cofnęli się napowrót. Dwóch sierżantów włoskich, którzy przez parę minut zabawili po drugiej stronie granicy, uwięzili żołnierze francuscy i odstawili do Briançon, gdzie komendant placu, uznając ich tłumaczenie co do pomyłki, wypuścił ich natychmiast na wolność.

Massawa 24 lipca. Na rozkaz rządu greckiego zapłacili Grecy dobrowolnie przypisane podatki gminne, jakkolwiek konsul francuski agitował za tem, aby nie płacili tych podatków i doprowadził do tego, że powzięli już byli postanowienie ich nie płacić.

Lublana 24 lipca. Prezydent krajowy, hr. Thurn umarł.

Krasne Sioło 24 lipca. Wczoraj przed południem obaj cesarze byli na ćwiczeniach wyborskiego pułku piechoty i kawalerji gwardji. Po manewrach defilował przed carem wyborski pułk z cesarzem Wilhelmem jako właścicielem na czele. Ćwiczeniami kawalerji kierował w. ks. Mikołaj Wzięły w nich udział 52 szwadrony. Po ćwiczeniach defilowała cała kawalerja przed obydwoma cesarzami.

Cesarz Wilhelm wyraził się do w. księcia Mikołaja z wielkiem uznaniem o świetnem wykonaniu manewrów. Śniadanie odbyło się u w. ks. Włodzimierza, poczem obaj monarchowie zwiedzili obóz i lazaret wyborskiego pułku. Wilhelm odezwał się do żołnierzy chorych w lazarecie z wyrazami współczucia.

Petersburg 24 lipca. Cesarz Wilhelm przydał Giersowi djamenty do orderu czarnego orła. Car przydał Herbertowi hr. Bismarkowi brylanty do orderu Aleksandra Newskiego. Wlangali otrzymał order czerwonego orła I klasy.

Cesarz Wilhelm był wieczorem w Pawłowsku na uroczystości z powodu imienin królowej greckiej.

Dziś (we wtorek) odbyło się śniadanie na jednym ze statków niemieckich. Cesarz wyjedzie dzisiaj o godz. 2 po południu.

Kijów 24 lipca. Uroczystość jubileuszowa przyjęcia chrześcijaństwa przez Ruś, zainaugurowaną została wczoraj wigilją, którą celebrował serbski metropolita Michał na grobie w. księżnej Olgi.

Z Bułgarji przybyli na uroczystość Dragan Cankow, Konstanty Cankow, Ludkanow, Bobczew i Madżarow.

Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika Bohdana Chmielnickiego.

Petersburg 24 lipca. Cesarz Wilhelm po serdecznem pożegnaniu się z carową i carem, odjechał dziś przed południem do Kronsztadtu.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11 ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel we Lwowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 lipca 1888.

Hotel Angielski: C. Lekczyński z Remenowa. G. Januszkiewicz z Siedlisk. J. Papara z Stanisławowa. R. br. Kanne z Ołomuńca. A. L. Etanhe z Drohobycza. K. Wintoniak z Buska.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 24 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309 90 — kredyty węgierskie 307·— — anglobanki 109.50 — uniony 21[illegible].25 bankv. 93.— länderbanki 219.25 — Karola-Ludwika 208.— — Czerniowieckie 218 75 — renta wspólna pap. 81 45 złota węgierska 102 45 — 5% węg. pap. ren. 90.40 — Staatsbahny 235 75

Z zbożowych targów.

24 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.55	6.90—6.40	5.70—6.40	6·——6.70
Żyto	4.35—4.70	4.15—4.55	4.——4.50	4.30—4.60
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	4.——4.70	4.20—5.30
Owies	4.50—5.05	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.25 9.50	9.— 9.30	9.— 9.10	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35.—	[illegible]7.—36	28.—.33.—	[illegible]8.—34.—
Konic. biała	40.—30.—	30.—36.—	[illegible]0.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—38.—	30.—35.—	[illegible]8.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 — **Wiedeń** 24 lipca Pszenica 7·— do 7 10 na jesień 7 36 do — —. na wiosnę r. 1889 7·70 do 7 72. Żyto 5 75 do 5.85, na jesień 5 99. do 6.01, na wiosnę 1889 6 26 do 6.28. Owies 5·30 do 5 35, na jesień 5 35 do —·— na wiosnę r. 1889 5·80 do 5 82 Okowita —·— do —·— **Peszt** 24 lipca. Pszenica 7 01 do 7 06, na wiosnę r. 1889 7·44 do 7 46 Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r 1889 5·18 do — —. Okowita 29 50 do 30·—. **Berlin** 24 lipca. Pszenica 164 — do — —, na jesień 166·50, Żyto 125 — do — — na jesień 132 25. Owies 115·—, do —·— na jesień 115 50. Okowita 32 90. do —.—, na jesień 33 50

Lwów. Z Izby handlowej 24 lipca 1888

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 60	99 70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1888 4½% „	90 50	91 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.83	5.93
Dukat cesarski	5.86	5.96
Napoleondor	9.83	9 93
Półimperjał rosyjski	10.18	10.28
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16¼	1·17¼
100 marek niemieckich	60.80	61 40 —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ męs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. męs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ męs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. męs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ męs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc osob
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. męs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ męs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. męs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po poł. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. męs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ męs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł „ męs.
„ 4 „ 23 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ męs.

12)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Godziny tak szybko płynęły podczas ochoczej zabawy, iż goście nie spostrzegli się nawet, jak pierwsze brzaski poranne ozłociły widnokrąg. Księżna ziewała już od dwóch godzin zawzięcie, wstrzymywała się jednak z odjazdem, nie chcąc aby jej przykład podziałał i stał się hasłem ogólnego pożegnania.

— Wszak nie zechcesz pani odmówić mi następnego tańca? — spytał mr. Vyner, spotykając się oko w oko z Audrey Ponsonby.

— Piękne dziewczę spojrzało nań przelotnie, poczem czarne jej źrenice odwróciły się od niego z pogardą.

— Karta moja jest oddawna zapełnioną — odparła, kierując słowa te prędzej do ściany niż do młodego człowieka.

— Czy mogę ją zobaczyć?

— I owszem.

Powieki jej z lekceważeniem spuszczone podniosły się na chwilę odsłaniając gniewną głębię źrenic, poczem ująwszy pugilaresik wiszący przy wachlarzu, pokazała go, obracając w powietrzu parę razy.

— Cóż, ładny? — zapytała.

— Bardzo. Czy nie mógłbym jednak zajrzeć do tego cacka?

— Po co?... wewnątrz jest taki sam jak wszystkie inne.

— Nie o to mi chodzi. Pragnę poprostu zobaczyć napisy w nim zawarte.

— Znaczy to, że chcesz pan sprawdzić, czy nie popełniłam kłamstwa przed chwilą.

— Cóż za brzydkie słowo! Nie ośmieliłbym się nigdy zastosować go do pani... Chciałem tylko poznać nazwiska, któremi karta pani została tak szybko przepełnioną.

— Że nie ma tam miejsca dla pana, w to możesz wierzyć napewno.

— Ja pani zawsze wierzę, a tym razem pojmuję nawet, iż rozmyślnie odmawiasz mi zaszczytu, o który proszę.

— Czy tak? — rzuciła niedbale, i jakby znudzona rozmową zwróciła się ku salonowi z wiernym sir Chicksym, który starał się wszystkie jej ruchy automatycznie naśladować.

— A zatem taniec mnie wpierw przyrzeczony oddałaś pani komu innemu — zauważył Vyner z udaną obojętnością. Cofając się zaś o krok w tył, dodał z ukłonem — Żałuję że zasłużyłem w oczach pani na taką zniewagę

— Nie przypominam sobie żebym panu obiecywała cokolwiek — odparła głosem, w którym jawna przebijała niechęć. — Skoro tak, to przepraszam za mimowolną niegrzeczność.

I pożegnawszy go lekkiem skinieniem głowy zmięszała się ze strojnym tłumem, nad którym górowała wysmukłą i pełną wdzięku postawą.

— Cóż za arogancką minę ma ta dziewczyna! — zauważyła mrs. Drummond, wdowa mająca córkę na wydaniu, do mrs. Dovedale, nieodstępnej swej przyjaciółki, wysłuchawszy z nią wspólnie odprawy jaką Audrey dała Vynerowi.

Otyłe czerwone jej rysy, noszące na sobie dziwne piętno pospolitości, silniej jeszcze zaczerwieniły się przytem, tworząc istny kontrast z ładniutką mrs. Dovedale o drobnej i pełnej rozkosznych dołeczków twarzyczce i błękitnych jak niezabudki oczach, których barwa niebardzo licuje z wyrazem warg wąskich i zaciśniętych nieco... tem więcej że z usteczek tych delikatnie zarysowanych wypływają często słowa napozór niewinne, dystyngowane, w gruncie jednak tak ostre i kolące, tak okrutne zjadliwą swą ironją, że mało kto pragnie stać się celem jej pocisków. To też sąsiedzi nauczyli się z czasem otaczać tę ładniutką małą kobietkę szacunkiem pełnym wyszukanych względów, co nie przeszkadzało im nienawidzić jej z całego serca. Mrs. Dovedale wiedziała o tem; przyjmując jednak składane hołdy jako rzecz należną sobie, o miłość nie dbała wcale.

— Tak, arogancką — powtórzyła mrs. Drummond z naciskiem, czekając aby zdanie jej potwierdzono. — Ach, to też Antoni Vyner nie znosi tej nieznośnej kokietki... Nieprawdaż, że wstręt jakim go ona przejmuje, od razu uderza w oczy?

— Nie wątpię, że uwaga pani jest słuszną zupełnie, chociaż co do mnie, przyznaję że posądzałam go o zbyt żywe zajmowanie się dumną Audrey. Nic zresztą dziwnego, droga pani wiesz, jakie figle płata mi często brak daru spostrzegawczego.

Mrs. Dovedale nie wierzy sama w to co mówi; pragnie jednak dokuczyć otyłej sąsiadce, która oddawna już poluje na młodego Vynera dla córki swej Georginy.

— Jak mogłaś pani pomylić się do tego stopnia? — ciągnie mrs. Drummond z kwaskowatym uśmiechem. — Dla mnie to dziwnie niesmaczna dziewczyna... a co za sposób zachowania godzien nagany! Nawet rodzona ciotka, ta droga lady Bouverie, znosić jej nie może.

— W rzeczy samej — odpowiada rektorowa z tłumionym śmiechem — skoro mylady jej nie lubi, to zły znak... musi być niemożliwą.

— Nienawidzę takich zalotnych kokietek — rzuciła szkarłatna piwonja z mocą, ostatni bowiem wielbiciel opuścił jej córkę, tańcząc w zamian z miss Ponsonby.

Dalsza ich rozmowa została przerwaną nagłem zbliżeniem się Audrey, która przez lekceważenie, czy wskutek znużenia tylko, osunęła się na kanapkę ustawioną we framudze okna, nie rzuciwszy obu tym paniom ani jednego nawet spojrzenia.

— Audrey — rzekł równocześnie Bruno Bouverie zbliżając się do niej — księżna prosi, abyś zechciała jej się przedstawić.

Miss Ponsonby zarumieniła się lekko. Rozdrażniona sceną z Vynerem, w najgorszem była usposobieniu.

— Szkoda tylko, że ja nie czuję najmniejszej ku temu ochoty, — odparła marszcząc brwi niechętnie. W tejże chwili jednak pobladła lekko, i powstawszy wyprostowała się dumnie, usiłując nie okazać zmięszania; chociaż uczuła teraz całą niestosowność słów własnych, gdyż filiżanka rozchyliła się nieco i poważna postać księżnej stanęła przed nią.

— Widzę iż muszę pierwsza przyjść pokłonić się pani, — zauważyła z łagodnym uśmiechem, — skoro w żaden sposób znajomością swoją zaszczycić mnie nie chcesz.

— Przepraszam waszą książęcą mość najmocniej, — odparła Audrey z właściwą sobie dumą, — za szorstkość mimowolną. Jakkolwiek jednak życzenie pani wiele mi przynosi zaszczytu, nie mogłam pojąć, czem właściwie zasłużyłam na jej uwagę.

— Czem moje dziecię? — powtórzyła z dobrotliwym uśmiechem. — Czyż nie wiesz, iż Bóg obdarzył cię najlepszym listem polecającym, bo pięknością, która każdego chwyta za serce?

— Czy pani uważasz, — szepnęła mrs. Drummond z uniesieniem. — Nie umie być grzeczną nawet dla takiej damy.

— Cicho, bo księżna znów mówi, — odparła mrs. Dovedale nastawiając uszu.

— Przyznaję się przytem, — ciągnęła jej łaskawość dalej, — iż oprócz chęci poznania pani, — sprowadza mnie tu jeszcze prośba, jaką chciałam zanieść do ciebie. Córka moja lady Florencja ułożyła koniecznie, aby czas pobytu naszego na wsi urozmaicić zabawą i amatorskiem przedstawieniem. Wskutek tego, pragnęłabym zaprosić do siebie wybitniejsze osoby z tutejszego kółka, pierwsze zaś wejrzenie rzucone na panią, wskazało mi dostatecznie, że jesteś najgłówniejszą jego ozdobą.

Ten szczyt grzeczności doprowadza czerwoną jak piwonja mrs. Drummond do apopleksji nieomal.

— Audrey potrafi oddać znakomicie każdą rolę, zacząwszy od kawiarki, a skończywszy na księżnie, — zauważył Bruno z zapałem, patrząc żartobliwie na jej łaskawość.

— Tem lepiej zobaczymy czy zechce skopiować mnie dokładnie, — uśmiechnęła się z łagodnem wyrazem.

Rozbrojona takim dowodem dobroci, Audrey podniosła piękne swe oczy, po raz pierwszy serdecznym rozpromienione uśmiechem.

— Oh, nie odważyłabym się nigdy na tak śmiałe zadanie — odrarła z wyszukaną grzecznością. — Wzamian jednak przyjmuje chętnie rolę kawiarki nawet, jeżeli ty mi ją raczysz wyznaczyć księżno.

— Postaramy się zrobić z ciebie główną bohaterkę, moje dziecię, brzmiała pełna życzliwości odpowiedź. — Widzę tu jeszcze urocze dziecko, miss Lorne podobno i córkę starego mego przyjaciela mrs. Wemyss; mam nadzieję, że czyniąc zadość szczerej mej prośbie, zechcecie przybyć wszystkie trzy na czas jakiś do zamku, aby wspólnemi siłami ułożyć całość przedstawienia.

— Czy słyszałaś pani? Cóż to za niespodziane wyróżnienie — podjęła mrs. Dovedale z rozmyślną złośliwością.

Otyłe lica mrs. Drummond posiniały z gniewu.

— Szkoda że księżna nie zaprosiła córki pani także. Biedna Georgina! — ciągnęła mrs. Dovedale z wyrazem współczucia.

— Nie zwrócono widocznie uwagi jej na mego aniołka, inaczej nie byłaby nas z pewnością pominęła — tłumaczyła mrs. Drummond z godnością.

— Ach, Georgina nie potrzebuje niczyjego pośrednictwa, sama bowiem rzuca się w oczy — poprawiła rektorowa słodko.

— Wiem o tem, wiem — wybiegło na usta ex kupcowej z zapałem. — Królowa nawet musiałaby ją uwielbiać; ale ona taka skromna, tak nie umie wysuwać się na pierwszy plan, jak to inne czynią panny, iż nic dziwnego, że księżna nie była w stanie jej dojrzeć.

— Ale przeciwnie — wtrąciła mrs. Dovedale z łagodnym podziwem — widziała ją i z wrażeniem swojem nie kryła się bynajmniej.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.